GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 9-go Lipca, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Zawikłania w Chinach

PETERSBURG, 2 lipca.—Generał Kuropatkin, rosyjski minister wojny, raportuje, że misya jego w Japonii uwieńczoną została powodzeniem i że wszelkie pogłoski o wojnie pomiędzy dwoma mocarstwami należy uważać za bezpodstawne.

Brak jest wszelkich dalszych szczegółów o warunkach, na jakich przyszło do porozumienia, lecz ogólnie przypuszczają, że generał Kuropatkin zapewnić miał Japonii pewne handlowe i terytoryalne ustępstwa.

Podobno japońscy kupcy otrzymają bardzo cenne przywileje handlowe w Transbajkale, jak również bardzo ważne przywileje co do rybołóstwa na brzegach rosyjskich oceanu Spokojnego i w okolicach wyspy Sachalin. Japonia ze swej strony ma się zobowiązać do szanowania granic Korei.

TOKIO, Japonia 2, lipca.—Ruchy wojsk rosyjskich i w okolicach rzeki Yalu uważane są za bardo podejrzane przez Anglię i Japonię. Oba mocarstwa wysłały po kanonierce w celu śledzenia dalszego. W Japonii panuje przekonanie, że pomimo gładkich zapewnień generała Kuropatkina, Rosyanie nie przestaną dalszych zabiegów co do zajęcia terytoryum Korei, tem bardziej, że mogą się opierać na oddziałach wojsk dotychczas bawiących na ziemi Koreańskiej

BERLIN, 3 lipca.—W kołach miarodajnych rosyjskich przekonują się z każdym dniem więcej o tem, że Japonia niszczy wpływ Rosyi w Chinach i że te przekonawszy się, że wpływ Rosyi szkodzi rozwojowi jej interesów, zbliżyły się do Japonii. Rosya węszy teraz za bronią, którą wbrew zakazowi różnemi drogami dowożą Japończycy do Chin.

LONDYN 4, lipca.—Ambasadorowie Anglii i Japonii przedłożyli wspólną notę rządowi chińskiemu. następującej treści: 1). Zajęcie Mandżuryi przez Rosyę zagraża ogólnemu pokojowi na dalekim wschodzie i szkodzi interesom Anglii i Japonii.

2) Jeżeli Rosya nie opuści Mandżuryi, Japonia i Anglia muszą wystąpić w obronie swych interesów.

3) Chiny muszą zażądać od Rosyi natychmiastowej ewakuacyi Mandżuryi.

4) Anglia i Japonia nie uznają ugody, zawartej między Chinami i Rosyą, która nie obowiązuje Rosyę do ewakuacyi.

5) Jeżeli Rosya opuści Mandżuryę i w tej prowincyi zaprowadzony będzie rząd cywilny, Anglia i Japonia zgodzą się na taką ugodę chińsko-rosyjską.

6) Odpowiedź na powyższą notę ma być daną w ciągu pięciu dni.

Dyplomacya europejska jest wielce zakłopotana stosunkami na dalekim wschodzie. Wszyscy zgadzają się na fakt, że położenie jest krytyczne i łatwo może przyjść do wojny.

TOKIO 4, lipca. — Japonia jest przygotowaną do wojny. Cała armia, tak lądowa jak i morska, jest w pogotowiu i wszyscy rezerwiści otrzymali rozkazy, aby byli w pogotowiu każdego czasu.

Teraz albo nigdy — woła prasa japońska—jest najwyższy czas rozpoczęcia z Rosyą ostatecznej rozprawy.

Stany Zjednoczone popierają moralnie Anglię i Japonię

WASHINGTON, 5 lipca.—Departament floty wydał rozkazy na żądanie admirała eskadry azyatyckiej, R. D. Evans, aby następujące okręty wojenne udały się z Filipin na wody chińskie: Wisconsin, Albany, Cincinnati, Raleigh, New York, Marbelhead i kanonierka Bennington.

Według depeszy urzędowej podamirała Evans, położenie w Chinach jest bardzo krytyczne z powodu intryg moskiewskich.

Stany Zjednoczone będą ściśle przestrzegały ugody zawartej między mocarstwami w czasie wyprawy państw do Chin, celem uśmierzenia buntu bokserów i nie pozwolą na żaden rozbiór, do czego [illegible] matycznie darzy rząd carski. W tym celu rząd washingtoński przedsięwziął kroki przygotowawcze, aby w danym czasie nie ucierpiały interesa amerykańskie na dalekim wschodzie.

LONDYN, 6 lipca.—Dziennik "Sun" pisząc o sytuacyi w Chinach, tak się wyraża:

"Zbliżą się chwile, kiedy jedno z państw w połączeniu z innemi musi powiedzieć, Rosyi—stój! Tylko wypowiedzenie wojny może powstrzymać rząd rosyjski od zachłanności. Rosya lubi wszystkich straszyć, a gdy przydzie do ostateczności, chowa się i milczy. Nie taki djabeł rosyjski straszny jak go malują a nadzwyczaj obawia się "kropienia" bo to może się stać dla Rosyi grobem".

W sprawie żydów.

PETERSBURG, 2 lipca.—Na wiadomość, że Stany Zjednoczone chcą wysłać zawiadomienie Rosyi co do prześladowań żydów, jeden z najwyższych urzędników państwa cara tak na to odpowiada:

"Rosyjski rząd najbardziej stanowczo odmawia odebranie od jakiegokolwiek bądź mocarstwa jakiejkolwiek bądź petycyi, komunikatu lub protestu odnoszącego się do wewnętrznej polityki. Przy końcu tego zawiadomienia rosyjski rząd z oburzeniem zaprzecza, że Rosya miała przedstawić jakiebądź tłómaczenia się w sprawie rozruchów przez ambasadę amerykańską w Petersburga lub ambasadę rosyjską w Washingtonie. Żaden komunikat w tym względzie nie był nigdy posłany do amerykańskiego rządu".

Ogłoszenie powyższe ma głębokie znaczenie, gdyż jest wyraźnem ostrzeżeniem dla Prezydenta Roosevelta, że gdyby miał posłać petycyę żydowskich organizacyi, to takowa nie zostanie przyjęta.

Wszyscy przypuszczają, że pomiędzy Rosyą a Stanami Zjednoczonemi kwestya żydowska spowoduje bardzo naprężone stosunki, jeżeli Stany Zjednoczone wyślą urzędową notę Rosyi.

WASHINGTON, 2 lipca.—Obecnie wskutek wyraźnych wskazówek, że petycya nie tylko zostanie przyjętą ale będzie uważana nawet w Rosyi jako afront ze strony St. Zjednoczonych, poczęto w kołach tutejszych przemyśliwać nad sposobami uniknięcia tej kompromitacyi. Minister spraw zewnętrznych, Hay, ma w tym celu odbyć naradę, z prezydentem Rooseveltem skłonić go do cofnięcia danego Żydom przyrzeczenia i zaniechania wysłania petycyi, żydowskiej do cara.

Rząd rosyjski oznajmił stanowczo, że nie przyjmie żadnej w sprawie kiszyniewskiej, interwencyi, wobec tego rządowi naszemu nie pozostało nic innego jak cofnąć się zawczasu. Dalsze działania w tej sprawie mogłyby narazić na niepożądane nieprzyjemności.

Zadaniem ministra spraw zewnętrznych będzie wytłomaczyć prezydentowi, że przesłanie takie petycyi pociąga za sobą z konieczności rzeczy urzędową interwencyę, bo drogą prywatną nie można tego uskutecznić. Taka akcya może naruszyć i naprężyć stosunki dyplomatyczne. W końcu utrzymują tu, że prezydent był o całej sprawie mylnie poinformowany.

WASHINGTON, 6 lipca.—Prezydent Roosevelt zaniechał wysłania petycyi do cara w spawie prześladowania żydów.

Widmo wojny.

WIEDEN, 2 lipca.—Rząd bułgarski rozesłał noty do mocarstw, wykazując, że Turcya w miejsce współudziału ku uśmierzeniu Macedonii i innych niezadowolonych prowincyi, pogarsza całą sytuacyę, gromadząc wojska na granicy Bułgaryi. Z powodu tego, że sułtan dalej trwa w swej polityce, pomimo odpowiednich protestów Bułgaryi rząd tejże zmuszony się widzi poczynić przygotowania na wszelkie ewentualności.

WIEDEN, 3 lipca.—Turecki ambasador wręczył rządowi austryackiemu notę, w której stanowczo zaprzecza twierdzeniu rządu bułgarskiego względem gromadzenia wojsk tureckich nad bułgarską granicą i Turcya, twierdzi, że musi tam mieć wiele wojska, aby utrzymać porządek.

LONDYN, 3 lipca.—Wiedeński korespondent donosi do "Daily Telegraph", że w Wiedniu coraz więcej wierzą, iż wojna Turcyi z Bułgaryą jest nieuniknioną i że prędzej wybuchnie aniżeli się ogólnie spodziewają. Telegram z Konstantynopola donosi, że wojna może każdej chwili wybuchnąć.

LONDYN, 3 lipca—Wiedeński korespondent do "Daily Telegraph" donosi w swej korespondencyi, że w dobrze poinformowanych kołach mówią głośno o tem, iż wybuch wojny pomiędzy Turcyą a Bułgaryą jest tylko kwestyą krótkiego czasu. Po obu stronach granicy stoją liczne wojska w pełnym rysztunku, gotowe każdej chwili do walki.

Zawikłane stosunki.

LONDYN, 3 lipca. — Do londyńskiego "Times" donoszą z Wiednia, że przepaść pomiędzy Austryą i Węgrami staje się coraz większą. Tak w Austryi jak i na Węgrzech potworzyły się partye, które pogodzić będzie trudno, bo Węgrzy nie chcą stanowczo ponosić tych wydatków, jakie na nie łożyła korona. Z tej przyczyny rozporządzi cesarz, aby aż dalszego postanowienia trzymano się normy ustanowionej aż do 30 czerwca 1904 roku. Aby zażegnać kryzis, postanowił cesarz nie przyjmować rezygnacyi całego ministeryum, ale dał natomiast przyzwolenie na usunięcie się ministra rolnictwa, czecha dra Renek, aby ukarać czechów, którzy swą obstrukcyą wiążą rządowi we wszystkiem ręce.

Papież umierający.

RZYM, 6 [illegible] —Papież Leon XIII zachorował na płuca i upada coraz bardziej na siłach. Wczoraj wyspowiadał się i przyjął ostatnie sakramenta. Wszystkie papiery wręczył kardynałowi Oreglio na tajnej audyencyi, po której nagle zachorował. Dostał kataru płuc i dysenteryi po przejażdzie w powozie w ogrodach watykańskich.

Według telegramów choroba może się przeciągnąć jakiś czas, ale śmierć, nastąpi wkrótce, bo papież jest bardzo osłabiony i wycieńczony wskutek słabości.

Papież prosi swych doktorów, aby mu dodali w jakiś sopób więcej siły, gdyż wogóle nic mu tak nie dokucza, jak brak swobodnego oddechu.

W czasie udzielania papierzowi ostanich sakramentów, zgromadziło się około jego łoża 25 kardynałów wraz z gwardyą papiezką, a czcigodny pacyent nie tracił przytomności umysłu.

Lekarze nie robią wielkich nadziei, gdyż stan zdrowia chorego dostojnika ciągle się zmienia to na gorsze to na lepsze.

Wszyscy kardynałowi są zaniepokojeni stanem papieża i oglądają się, kto będzie jego następca. Największe szanse ma kardynał J. D. Gotti, ulubieniec obecnego papieża.

RZYM, 7 lipca.—Papież traci powoli ale stale siły i śmierć nastąpi niebawem, Jedna połowa płuc jest już sparaliżowaną i doktorzy stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Czcigodny pacyent stracił już przytomność, ale odzyskał ją na nowo za pomocą środków podniecających.

Do łoża chorego dopuszczani są tylko kardynał Pampulla, i lekarze i jego spowiednik. Z nimi rozmawiał papież, dodając im otuchy, a przy udzielaniu ostatniego namaszczenia błogosławił wszystkim obecnym mówiąc:

"Niech się dzieje wola Boża, gdyż jestem gotowy na śmierć i spełniłem swe obowiązki jak mogłem i umiałem najlepiej dla dobra Kościoła i ludności".

Doktorzy spodziewają się, że śmierć może nastąpić lada chwila.

STRASZLIWY DRAMAT.

Od pewnego czasu Odesa poczyna wyprzedzać inne miasta w kronice sensacyjnych wypadków. Znowu donoszą pisma rosyjskie o strasznym dramacie, jaki rozegrał się w rodzinie obywatela ziemskiego Stefana Monastyrskiego. M. poznał się w Odesie z szansonetką Anną Gunstnagel znaną z występków w Cafe-chantant pod nazwiskiem "baronówny von Nagiel". Zachęcony wdziękami śpiewaczki, zawiązał M. z nią romans i zaproponował jej zamieszkanie w majątku jego pod Grodnem, na co N. chętnie się zgodziła. M. zamieszkiwał wspólnie z 14 letnim bratem Aleksandrem.

Ostatniemu romans brata wysoce się nie podobał i niejednokrotnie zwracał on mu uwagę na niewłaściwość jego postępowania, jak również i nie ukrywał swych wrogich względem "baronowej" uczuć. Stefan M. nie zwracał jednak uwagi na niezadowolenie brata, co ostatniego doprowadziło do najwyższego rozdrażnienia.

W tych dniach Stefan M. zmuszony był w interesach wyjechać na kilka dni z domu. Nazajutrz po jego wyjeździe służący Mikołaj zauważył że Aleksander, który zwykle bardzo rano wstawał, tym razem do 11 rano nie pokazał się. Kiedy pomimo dobijania się do drzwi sypialni młodego chłopca, ten ostatni nie dawał żadnego znaku i aż do południa, ani on, ani baronowa nie ukazała się, Mikołaj zawezwał policyę, która drzwi kazała wysadzić.

Oczom obecnych przedstawił się straszliwy widok: na silnie pomiętym łóżku leżała nieżywa już Anna N. Ciemne plamy—ślaświadczyły, iż została ona i uduszoną. Nos miała prawie odgryziony. W ustach posiadała wtłoczoną parę zmiętych rękawiczek. Na ścianie na haku wisiał zastygły już trup Alekandra M. Na biurku znaleziono list, pisany ręką Aleksandra M. o następującej treści:

"Megera swojem ciałem chciała zapłacić mi za swoją życzliwość i sądziła, że w ten sposób naprawi w mojem mniemaniu błąd popełniony przez brata. Oby mi mój czyn wybaczono! Ja ratowałem nim przyszłe szczęście Stefana, którego proszę o postawienie krzyża na mojej mogile. Ja zadusiłem mojemi rękoma, lecz ręce te nie są zbrodnicze. Oby niebo ulitowało się nademną. Godzina 2 i pół po północy. Żegnaj Stefanie, spełnij prośbę twego brata, nieszczęśliwego brata, który gorąco cię kochał".

Na miejsce samobójstwa przybył sędzia śledczy i lekarz. Zakończenie dramatu nastąpiło po powrocie Stefana M; nieszczęśliwy skutkiem doznanego wstrząśnienia moralnego dostał pomięszania zmysłów.

FUNDACYA PRUSA.

Z pism warszawskich dowiadujemy się, iż z inicjatywy p. Libickiego, redaktora "Kuryera codziennego", ma być utworzoną fundacya im. Bolesława Prusa.

Fundusz w wysokości 40 000. rubli, może być zbierany drogą składek publicznych i służyć ma po wieczne czasy na kształcenie dzieci, zmarłych, ubogich lub chorych literatów.

Fundacya cała ma być wyrazem hołdu społeczeństwa polskiego dla wielkiego pisarza, jakim jest Bolesław Prus; ma ona uczcić imię pięknym i doniosłym czynem społecznym.

Prus dowiedział się o projekcie dopiero wówczas, kiedy fundacya uzyskała już aprobatę władz i poparcie prasy. Jak przyjął wiadomość, opowiada p. Libicki w "Kuryerze Codziennym":

"O tem że Prus jest niesłychanie drażliwy na punkcie jakichbądź objawów publicznego uznania, że uchyla się do wszelkich jubileuszów i obchodów, wiedziałem dobrze i dlatego z projektem uczczenia w sposób najgodniejszy takiego pisarza kryć się musiałem, bo gdyby wiadomość o tem doszła do Prusa, uniemożliwiłaby nam wielką akcyę. W tajemnicy więc największej musiałem zachować rzecz całą aż do chwili wydrukowania w "Kuryerze" odezwy naszej pt. "Hołd Prusowi".

Nie sądziłem jednak, że spełnieniem obowiązku względem zasłużonego społeczeństwu pisarza, obowiązku, który jak słusznie zaznaczył—"Kuryer Warszawski" — ciężył na społeczeństwie i na prasie, sprawię mu tyle niepokoju. Przeczulona drażliwość Prusa znalazła tu swe ujście.

Zaledwie Kuryer nasz z artykułem "Hołd Prusowi" doszedł jego rąk, dzwonek zwiastował mi gościa. Był to Prus we własnej osobie, ale jakiś bledszy niż zwykle i silnie podniecony.

—Co wyście mi narobili—wołał już ode drzwi wzburzonym głosem. Skąd jakieś tam hołdy dla mnie, czcijcie sobie publicznie ludzi zasłużeńszych odemnie, a mnie zostawcie w spokoju. Bo co ja właściwie takiego zrobiłem?—A — mówiąc to chodził po pokoju gorączkowemi krokami. Tak — tak, zrobiliście mi krzywdę".

Jeżeli może być krzywdą to, co uważamy za swój obowiązek, a co niewypływało ze stosunków przyjacielskich, tylko z głębokiego przekonania, że społeczeństwo powinno pamiętać o tem, co winno swym znakomitym pisarzom—to macie racyę, drogi panie, uczyniłem Wam krzywdę.

—Ach, mój Boże, po co to było po co to było—powtarzał ciągle—wtedy właśnie kiedy ja uspokoiwszy się trochę z nerwami, zabrałem się na nowo do pracy. Tak, tak, wyście mnie wytrącili z równowagi.

—Nie— nie my, drogi Panie lecz Twoja własna przeczulona drażliwość, boć przecież żadnej stąd korzyści osobistej mieć nie będziesz, a chyba tylko zadowolenie ze spełnienia się dobrego czynu przy pomocy Twojego imienia.—Ze sława, jaka opromienia Twe nazwisko, dopomoże nam do utworzenia fundacyi dla biednych sierot, pozostałych po pracownikach pióra, którzy stracili siłę i zdolności w ciągłej walce o byt dla siebie i rodziny, tego nam za złe brać nie możesz.

Niewiem, czy Prus został przekonany, nie odpowiedział już nic, choć długo jeszcze mierzył pokój szybkiemi krokami zanim uścisnąwszy sobie dłonie pożegnaliśmy się z sobą.

WYNALAZKI POLSKIE.

Lekarz paryski dr. A. Colonna-Walewski wynalazł, właściwie przyrządy, służące do usuwania głuchoty.

P. Żuchowski, inżynier, zamieszkały w południowej Francyi, wynalazł przyrząd w kształcie latawca, którym podczas pożaru strażacy mogą wznosić się w górę, i który służyć może zarazem do ratowania osób, znajdujących się na piętrach domów. Próby z tym aparatem wypadły pomyślnie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyła ma do Europy jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 45/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 93/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 00/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 93/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 00/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA—do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC.

10 P. Rufina i 7 braci śpiących.
11 S. Piusa I. p., Plateona.
12 N. Jana Gwalberta.
13 P. Eugeniusza b., Małgorzaty.
14 W. Bonawentury p.
15 Sr. Henryka króla.
16 C. Reinholda.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. "Kuryer Lwowski" pisze: Dnia 9. czerwca rozpowszechnioną została we wszystkich ważniejszych miejscowościach fabrycznych Królestwa Polskiego i Litwy, oraz w wielu okolicach wiejskich odezwa polskiej partyi socyalistycznej, mająca za zadanie przeciwdziałać podjudzaniu ludności przeciwko żydom, praktykowanemu, jak się okazuje, ciągle jeszcze przez ajentów rządowych. Odezwa ta brzmi jak następuje: Po oburzających wypadkach na południu Rosyi, w Kiszyniewie, gdzie w barbarzyński sposób mordowano i rabowano żydów, raz po raz w różnych miejscach kraju rozchodzą się pogłoski, że bić będą i u nas. Zjawiają się agitatorowie, działający prawie otwarcie w tym kierunku, gdzieniegdzie kursują kartki i odezwy, nawołujące chrześcijan do gwałtów nad żydami. Nawet Warszawa nie jest wolna od tej zarazy. Odbywały się tam zebrania, na których nieznani ludzie namawiali robotników do bicia żydów, oznaczono już nawet termin rozpoczęcia rozruchów. Istnieje więc jakaś ręka, która tę robotę prowadzi, istnieje jakaś siła, która do rozruchów pcha, istnieją ludzie, dla których barbarzyńskie gwałty są potrzebne. Kto są oni? Kto jest zainteresowany, by jedną część ludności przeciwko drugiej postawić, poróżnić je między sobą i porwać te węzły, jakie między nimi wspólne życie zawiązywać zaczyna? Odpowiedź łatwa. Tą siłą jest zmora naszego życia, carat moskiewski, tymi ludźmi są jego słudzy, a tą ręką, co kraj nasz chce zrobić widownią barbarzyńskich gwałtów, jest ręka naszą krwią splamiona, ręka zbirów carskich.

W istocie, wszędzie jako agitatorowie, namawiający do rozruchów przeciw żydom, występują żandarmi, policya, szpicle i tym podobne podpory tronu, tak, że nawet w niektórych miejscach, gdzie ludność jest ciemniejsza, mówią o biciu żydów, jako o rzeczy przez rząd pozwolonej i nakazanej.

Rząd carski postępuje w tym wypadku zgodnie ze swym interesem. Ostatnie lata przyniosły silny wzrost ruchu rewolucyjnego w całem państwie rosyjskiem. Fale rewolucyjne, wznoszą się coraz bardziej podmywają coraz gruntowniej ten dom niewoli, co się zwie caratem; dom drży w posadach i grozi zawaleniem. Srodki dotychczasowe, turmy, Sybir i kraty nie wystarczają i rząd chwycił się sposobu, znanego wszystkim despotom, postanowił on skorzystać z ciemnoty i przesądów i rozdmuchać w pożar tlejące iskry nienawiści wyznaniowej i plemiennej, by odwrócić wzrastające niezadowolenie ludu od siebie i skierować je w inną stronę, przeciwko żydom.

Rząd osiąga w ten sposób podwójną korzyść: topi ogień rewolucyjny w barbarzyńskim rozlewie krwi i kopie przepaść pomiędzy rozmaitemi częściami ludności naszego kraju, by tem łatwiej nad niemi panować.

Towarzysze! Nie możemy być niemymi świadkami tej brudnej i wstrętnej roboty rządowej, nie możemy pozwolić, aby w kraju naszym działy się rzeczy, godne barbarzyńców, nie możemy się zgodzić, by obok naszych socyalistycznych haseł braterstwa ludzi, rozpowszechniano wśród ludu pracującego hasła nienawiści do naszych współobywateli i towarzyszów niedoli. Musimy stanąć do walki z tym brudem, musimy przeciwstawić ohydnej agitacyi rządowej rękę, uszlachetniającą ludzi, musimy zabronić opryszkom carskim cofać kraj nasz do czasów średniowiecznych, gdy ludzi palono i katowano za to, że byli innego wyznania lub innej narodowości.

Towarzysze! Jesteśmy szermierzami prawdy i sprawiedliwości, jesteśmy bojownikami idei braterstwa ludzi i ich łączności, wszędzie więc, gdzie łza, przez krzywdę wyciśnięta, pali ludziom powiekę, gdzie brzmi jęk duszonej ofiary, wszędzie tam być musimy, by krzywdzonych wesprzeć i zapewnić tryumf naszej idei. Dlatego też wzywamy was, towarzysze, byście energicznie wystąpili przeciwko prowadzonej przez rząd propagandzie przeciw żydowskiej, byście tłomaczyli wszędzie jej istotny cel i znaczenie byście nie pozwalali na szerzenie tej zarazy wśród ludu pracującego. Gdyby zaś pomimo tego gdziekolwiek udało się rządowi wyzyskać ciemnotę nieuświadomionych jeszcze ludzi i rozruchy przeciw żydom wywołać, wzywamy was do czynnej obrony żydów.

Dodać tu musimy, że partya socyalistyczna w Rosyi, jest partya czysto polityczna i jej dążeniem jest oswobodzenie Rosyi.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAN — Wynik wyborów do parlamentu berlińskiego jest następujący: W Wielkiem Ks. Pozn. w okręgu, gnieźnieńsko—witkowsko — węgrowieckim wybrany pan Leon Grabski z Gniezna.

W okręgu kościansko—śmigielsko — grodzisko — nowotomskim wybrany p. dr. Witold Skarzyński.

W okręgu śremsko — średzkim wybrany p. Józef Głębocki z Kórnika.

W. okręgu wrzesińsko — pleszewsko — jarocińskim wybrany p. dr. Antoni Chłapowski z Poznania.

W okręgu krotoszyńsko — koźmińskim wybrany ks. prałat Jaździewski ze Srody.

W okręgu odolanowsko—ostrowsko— ostrzeszowsko — kępińskim wybrany książę Ferdynand Radziwiłł.

W okręgu poznańskim wybrany mecenas Bernard Chrzanowski.

W okręgu inowrocławsko—strzelińsko—mogilnickim wybrany dr. Józef Krzymiński.

W okręgu rawicko — gostyńskim wybrany p. Józef Mycielski.

W okręgu szubińsko — wyrzyńskim wybrany Leon Czarliński.

W okręgu szamotulsko—skwierzyńsko — obornickim wybrany hr. Maciej Mielżyński z Chobienic.

W Poznańskiem wybrano 11 polskich posłów.

W Prusach zachodnich wybrano: w okręgu chojnicko—tucholskim Leon Czarliński; w okręgu kartuzkim Janta Połczyński; w okręgu kościerskim Władysław Wolszlegier; w okręgu wąbrzesko—toruńsko—chełminskim Jan Brejski, który został za obrazę jakiegoś hakatysty wsadzony do kryminału podczas wyborów.

Na górnym Szląsku wybrano pomimo klątwy kardynała Koppa redaktora, Korfantego na okręg bytomsko — tarnogórskim Królika. Hakatyści z rozpaczy waryują na widok niebezpieczeństwa polskiego.

POZNAN. — S. p. Tadeusz Kamiński księgarz, umarł tu w środę w 57 roku życia. Zmarły objął po ojcu swoim ś. p. Janie Napoleonie jedną z najstarszych polskich księgarń i drukarń, które przez długie lata prowadził. Był to człowiek mrówczej pracy a zacnością i prawością charakteru ujmował sobie wszystkich tych, co go bliżej znali. Cześć jego pamięci!

Rada poznańska nie zgodziła się na odnowienie starego ratusza poznańskiego. Orzeł polski będzie zatem nadal powiewał na ratuszu ku ogromnemu niezadowoleniu hakatystów, którzy w tem widzą wielkie niebezpieczeństwo polskie.

Powiewaj orle biały
Na starej Chrobrych wieży,
I obódź kraj ten cały
Co w ruskich szponach leży.

GNIEZNO. — Następnego dnia po procesie gimnazyastów, zasiadło w Gnieźnie na ławie oskarżonych ośm polek, a mianowicie pp:. doktorowa Marya Ulatowska, Marcela Powidzka (siostra skazanego b. gimnazyasty Powidzkiego na 6 tygodni więzienia,) Julia Olszewska, Zofia Konstańczak, Felicya Gosieniecka, Marya Smielecka, Marya Jerzykiewicz i Helena Szubert. Panie te przed kilku miesiącami założyły Toworzystwa samopomocy naukowej i ustawy przedłożyły policyi w języku polskim. Policya jednak domagała się ustaw w języku niemieckim. Ponieważ panie nie zastosowały się do żądania policyi, wytoczono całemu zarządowi proces. Jako świadkowie występowali znany z procesu gimnazastów komisarz policyi Peschmann i ks. prob. Piotrowicz, który zeznał, że członkowie Towarzystwa niczego więcej, tylko historyi i literatury polskiej się uczyli, a to jest przecież rzeczą dozwoloną. Prokurator w swem przemówieniu zaznaczył, że uczenie i zamiłowanie do nauk jest rzeczą piękną i nader chwalebną, ale członkowie Towarzystwa powinni się byli uczyć także innych przedmiotów, a nie samej tylko historyi i literatury polskiej, które przecież zawsze mają jakieś uboczne cele. Z tego więc względu wniósł na każdą z oskarżonych pań 10 marek kary, albo dwa dni więzienia. Panna Marcela Powidzka odpowiedziała p. prokuratorowi, że wszystkich innych przedmiotów uczy się dziś młodzież po szkołach, historya i literatura polska zaś są z planu szkolnego skreślone, tych więc młodzież zmuszona jest uczyć się po za obrębem szkoły. Po krótkiej naradzie ogłoszono wyrok uwalniający.

KORONOWO. — Dwie mile od Koronowa leży wieś od wieków zwąca się Wilcze i tak też pisana urzędowo, aż od mniej więcej 3 lat na sądzie okręgowym w Koronowie, na dokumentach hipotecznych itp. zaczęto — bez wszystkiego — tytułować ją Wilsche. Wieś ta była zamieszkana przez samych gospodarzy polaków, sołtysem był polak. Przed rokiem sprzedał p. B. Frydrychowicz swój folwark, do Wilcza należący, kolonizacyi. Skutki teraz się okazują: Władza odebrała sołtysostwo polakowi i oddała je komisarycznie w ręce urzędnika kolonizacyjnego, który czemprędzej na urzędowej tablicy usuwa "Wilcze" i każe malować Wilsche.

Smutny zaiste obraz wsi przed rokiem na wskroś polskiej, a teraz zaprzedanej i zdanej na łaskę i niełaskę niemca — kulturtregera. O zmianę nazwiska nikt nie wniósł, nikogo się oto nie pytano, nie ma też odnośnego urzędowego ogłoszenia, reskryptu itp.

Może Szanowna Redakcya zechce podać, w jaki sposób i przez jakie instancye udać się z protestem przeciw tej samowoli.

Górny Szląsk.

KATOWICE. — "Kattowitzer Ztg." podaje z Mikołowa wiadomość, którą jako coś niesłychanego powtarzamy dosłownie za tą gazetą.

Praktycznego środka, aby powstrzymać wielkopolską agitacyę, użyto w Mikołowie. Zwolennicy partyi wielkopolskiej przybyli wczoraj do Mikołowa, aby tam założyć towarzystwo "Sokół". O zamiarze tym dowiedziało się kilku niemieckich urzędników, werkmistrzów itp. z fabryki maszyn Kotza następców, oraz z huty Waltera. Natychmiast zmobilizowali 200 niemieckich robotników, członków towarzystwa gimnastycznego i straży ogniowej, których rozstawili w oddziałach po 50 ludzi po rozmaitych punktach, w tym celu, aby rozbić polskie zebranie, które miało się odbyć pod gołem niebem. Skoro tylko wynaleziono sokołów, sprowadzono resztę oddziałów na miejsce zborne, i rozpędzono polaków. W obec liczebnej przewagi i z obawy przed sikawką, którą dzielni (?) niemcy mieli z sobą w pogotowiu, nie ważyli się sokoli wchodzić w jakiekolwiek układy. Przez miasto przepędzono przywódzców do dworca kolejowego, gdzie już we wszystkich salach poczekalnych ulokowali się członkowie kółka "turnerów" i straży ogniowej. Gdy kilku z tych, co chcieli założyć towarzystwo sokołów, chciało wejść do lokali restauracyjnych, usłyszeli gromkie krzyki: "na dwór, na dwór!" Restaurator kolejowy wzbronił im wstępu do lokali, a gdy pomocnik aptekarski Burzyński nie usłuchał wezwania, został szybko schwycony za kołnierz i wyrzucony na dwór. Na peronie niemcy śpiewając patryotyczne pieśni, otoczyli polaków, i wepchnęli ich do wagonów, wołając: "żebyście się nie ważyli przybyć jeszcze kiedy do Mikołowa!" Po odejściu pociągu zebrali się patryoci niemieccy na komers.

Powtarzamy powyższą wiadomość na odpowiedzialność "Kattowitzer Ztg."

BYTOM.—Teodor Łukaszczyk, redaktor "Gazety robotniczej" został skazanym na 3 miesiące więzienia przez izbę karną w Bytomiu, za artykuł umieszczony w 28 numerze tejże gazety, omawiający nieszczęście, które wydarzyło się w szybie królowej Ludwiki. W nim sąd dopatrzył się podburzania klas robotniczych przeciw ludziom posiadającym majątek, których w artykule rzeczonym zbrodniarzami nazwano.

Galicya.

LWOW.—Nowy namiestnik Galicyi hr. Andrzej Potocki, który złożył służbową przysięgę w ręce cesarza, przybył do Lwowa objął bezwłocznie urzędowanie. Nowy szef kraju urodził się w r. 1861 w Krzeszowicach z ojca Adama i Katarzyny z hr. Branickich. Szkoły średnie ukończył w Krakowie, studya prawnicze odbywał na uniwersitetach Jagiellońskim i w Pradze. W r. 1884 uzyskał stopień doktora praw w Krakowie, a promocya jego odbyła się "subauspiciis imperatoris". Jest to w Austryi najwyższe odznaczenie naukowe, a dostępują go ci tylko, którzy w ciągu wszystkich studyów tak gimnazyalnych, jak uniwersyteckich wykazali stopnie celujące i złożyli egzamina ścisłe "summa cum laude."

Po ukończeniu studyów zamierzał poświęcić się karyerze dyplomatycznej i rozpoczął ją jak attache przy austro—węgierskiej ambasadzie w Madrycie. Zgon przedwczesny wszakże jego brata Artura, ordynata krzeszowickiego, który nie pozostawił popotomka męzkiego, zniewolił go do porzucenia służby państwowej Powróciwszy do kraju, objął zarząd dóbr krzeszowickich, oraz klucza mędrzychowskiego w Galicyi i dóbr staszowskich w Królestwie Polskiem. W r. 1891 wybrany z kuryi gmin wiejskich powiatu chrzanowskiego do sejmu, dał się poznać jako gruntowny znawca spraw krajowych i był generalnym referentem budżetu krajowego. W r. 1897 otrzymał mandat do rady państwa. We wrześniu r. 1901 mianowany po ustąpieniu hr. St. Badeniego marszałkiem kraju, odznaczał się w ciągu swojego urzędowania umiejętnym sposobem prowadzenia obrad sejmowych, rozległą wiedzą, obejmującą najdrobniesze szczegóły administracyi krajowej i żelazną pracowitością. Hr. Potocki jest trzydziestym z rzędu namiestnikiem Galicyi od czasu przyłączenia tej części Polski do Austryi. Godność tę sprawowało także dwóch członków rodziny cesarskiej, mianowicie arcyksiążę Franciszek (w r. 1809) i arcyksiążę Ferdynand d'Este (1832—1846(r. Z polaków byli namiestnikami: Wacław Zaleski(1848—1849). Agenor hr. Gołuchowski (po trzykroć), Alfred hr. Potocki, Filip Zaleski (syn Wacława), Kazimierz hr. Badeni, Eustachy ks. Sanguszko i wreszcie od r. 1898 Leon hrabia Piniński.

WPŁYW SCENY

Jefferson powiada: "Jeżeli sztuka wywiera dodatni wpływ na publiczności, to zasługuje ona na wyznanie." To samo można powiedzieć o lekarstwie. Jeżeli wyleczy chorego, pozostawiając go w naturalnym stanie zadowolenia, cóż więcej można żądać? Ludzie, którzy wzywali Severy Balsam życia na choroby nerwowe, wycieńczene i ogólne przygnębienie, uczuli się szczęśliwszymi pod każdym względem a ich wycieńczony system stawał się stopniowo silniejszym, aż przyszedł do normalnegu stanu. Severy Balsam życia jest najskuteczniejszym środkiem na wycieńczenie. Działa on szybko i natychmiast przywraca siłę, wyrabia apetyt, ułatwia trawienie, i reguluje kiszki i żołądek, wzbogaca krew, reguluje wątrobę do należytego działania, zapobiega wycieńczeniu, nastraja przepracowane i przygnębione organa, wogóle jest to lekarstwo, które czyni życie miłem do życia. Cena 75c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach. Jeżeli nie ma go w waszej aptece, poślijcie nam dolara, a poślemy wam jedną butelkę za $1.00, albo dwie butelki po 50c. albo też cztery butelki po 25c. Adres: W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa.

DO INTERESOWANYCH. Jeżeli nie macie agenta w waszem miejscu sprzedającego to znane domowe lekarstwo, Dra Piotra Gomozo, piszcie natychmiast do dr. Peter Fahrney Chicago Ill., a otrzymacie dokładne wskazówki, odnoszące się do jego lekarstw i do sposobu jak je otrzymać. Adres: 112—114 So. Hoyne ave. Chicago, Ill.

NAPAD WILKOW.

W głębi Rosyi należy wilk do zjawisk codziennych. Wieśniak zrana wyszedłszy z izby, spotyka za węgłem domu głodnego wilka. Dzieci puszczone samopas przepadają bez wieści, porwane przez te dzikie zwierzęta. Wypadek opisywany obecnie w pismach rosyjskich charakteryzuje rzecz całą dosadnie. Zaprzężone do sani pędzą rącze konie po bitym gościńcu do cerkwi. To kumowie z dzieckiem jadą do chrztu. Wtem wypada stado wilków i goni za niemi. Ojciec chrzestny kazał rzucić dziecko na pożarcie zwierzętom, sądząc że wilki, zajęte żerem, pozwolą im umknąć, lecz kuma nie chciała tego uczynić. Wtedy ów kum wyrzucił z sanek jedną z kobiet z dzieckiem; kobieta wpadła do dołu niepostrzeżona przez wilki, ocalała, kum zaś z końmi dostał się w paszcze dzikich zwierząd.

Wwsokie odszkodowanie.

SOUTH BEND, Ind., 25 czerwca.—W sądzie okręgowym sędziowie przyznali 6,000 odszkodowania b. Piotrowi Sokoła, administratorowi spadku po śp. Antonim Szymańkowskim, który uległ śmierci wskutek schwytania za drut zawierający prąd elektryczny będący zwieszony z słupa, a zawadzający Szymańkowskiemu przy pracy w nowo budującym się domu J. C. Birdsella, na Sunnyside. Odszkodowanie to w sumie $6,000 spadkobiercom będzie musiała wypłacić bogata kompania telefoniczna Bell. Kompania telefoniczna prawdopodobnie będzie apelować od decyzyi tej do wyższego sądu w Indianapolis.

Z ZYCIA DOMOWEGO.

Mąż:—I któż znowu wytrąbił mi całą flaszkę wódki?...

Zona:—Ja... bo nie mogę ścierpieć, aby w moim domu była wódka!...

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

Ci zmarzli, stojąc przed frontem jak słupy.
Wskazując pułkom drogę i cel biegu:
Ten się zmyliwszy w piechoty szeregu,
Dostał w łeb kolbą i padł między trupy.
Biorą ich z ziemi policejskie sługi
I niosą chować: martwych, rannych społem.
Jeden miał żebra złamane, a drugi
Był wpół harmatnem przejechany kołem:
Wnętrzności ze krwią wypadły mu z brzucha,
Trzykroć okropnie z pod harmaty krzyknął,
Lecz major woła: milcz! bo car nas słucha:
Żołnierz tak słuchać majora przywyknął,
Że zęby zaciął. Nakryto co żywo
Rannego płaszczem. Bo gdy car przypadkiem
Z rana jest takiej nagłej śmierci świadkiem,
I widzi na czczo skwawione mięsiwo,
Dworzanie czują w nim zmianę humoru:
Zły, opryskliwy powraca do dworu:
Tam go czekają z śniadaniem nakrytem,
A jeść nie może mięsa z apetytem.

Ostatni ranny wszystkich bardzo zdziwił:
Grożono, bito: próżna groźba, kara,
Jenerałowi nawet się sprzeciwił,
I jęczał głośno—klął samego cara!
Ludzie, niezwykłym przerażeni krzykiem,
Zbiegli się nad tym parad męczennikiem.
Mówią, że jechał z dowódcy rozkazem,
Wtem koń mu stanął jak gdyby zaklęty,
A z tyłu wleciał szwadron razem:
Złamano konia i żołnierz zepchnięty
Leżał pod jazdą płynącą korytem.
Ale od ludzi litościwsze konie:
Skakał przez niego szwadron po szwadronie,
Jeden koń tylko trafił weń kopytem,
I złamał ramię. Kość na pół rozpadła
Przedarła mundur, i ostrzem sterczała
Z zielonej sukni, strasznie, trupio biała;
I twarz żołnierza równie jak kość zbladła.
Lecz sił nie stracił: wznosił drugą rękę
To ku niebiosom, to widzów gromady
Zdawał się wzywać, i mimo swą mękę
Dawał im głośno, długo, jakieś rady.
Jakie? nikt nie wie, nie mówią przed nikim,
Bojąc się szpiegów—słuchacze uciekli,
I tyle tylko pytającym rzekli,
Że ranny mówił złym ruskim językiem;
Kiedy niekiedy słychać było w gwarze,
Car, cara, caru—coś mówił o carze.
Chodziły wieści, że żołnierz zdeptany,
Był młodym chłopcem, rekrutem, Litwinem,
Wielkiego rodu, księcia, grafa synem;
Że ze szkół w rekruty gwałtem oddany,
I że dowódca nie lubiąc Polaka,
Dał mu umyślnie dzikiego rumaka,
Mówiąc: niech skręci szyję Lach, sobaka.—
Kto był, nie wiedzą, i potem zdarzeniu
Nikt nie posłyszał o jego imieniu.
Ach! kiedyś tego imienia, o carze!
Będą szukali po twojem sumieniu:
Djabeł je pośród tysiąców ukaże
Któreś ty w minach podziemnych osadził,
Wrzucił pod konie, myśląc, żeś je zgładził.

Nazajutrz, zdala za placem słyszano
Psa głuche wycie.—Czerni się coś w śniegu:
Przybiegli ludzie, trupa wygrzebano;
On po paradzie został na noclegu.
Trup na pół chłopski, na poły wojskowy,
Z głową strzyżoną, ale z brodą długą,
Miał czapkę z futrem i płaszcz mundurowy,
I był zapewne oficerskim sługą.
Siedział na wielkim futrze swego pana.
Tu zostawiony, tu rozkazu czekał,
I zmarzł, i śniegu już miał za kolana;
Tu go pies wierny znalazł i oszczekał:
Zmarznął—a w futro nie okrył się ciepłe!
Jedna źrenica śniegiem zasypana;
Lecz drugie oko, otwarte choć skrzepłe,
Na plac obrócił, czekał stamtąd pana!
Pan kazał siedzieć i sługa usiądzie:
Kazał nie ruszać z miejsca, on nie ruszy,
I nie powstanie aż na strasznym sądzie.
I dotąd wierny panu, choć bez duszy:
Bo dotąd ręką trzyma pańską szubę
Pilnując, żeby jej nie ukradziono.
Drugą chciał rękę ogrzać, ukryć w łono
Lecz już nie weszły pod płaszcz palce grube.
I pan go dotąd nie szukał, nie pytał:
Czy mało dbały, czy nadto ostrożny—
Zgadują, że to oficer podróżny,
Że do stolicy niedawno zawitał,
Nie z powinności chodził na parady,
Lecz by pokazać świeże epolety:
Może z przeglądów na obiady,
Może na niego mrugnęły kobiety,
Może gdzie wstąpił do kolegi gracza,
I nad kartami—zapomniał brodacza
Może się wyrzekł i futra i sługi,
By nie rozgłosić, że miał szubę z sobą,
Że nie mógł zimna wytrzymać jak drugi,
Gdy je car carską wytrzymał osobą;
Boby mówiono: jeździ nieformalnie
Na przegląd z szubą—myśli liberalnie!—

O biedny chłopie! Heroizm, śmierć taka,
Jest psu zasługą człowiekowi grzechem!
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny jak sobaka—
O biedny chłopie! Za cóż mi łza płynie,
I serce bije, myśląc o twym czynie?—
Ach! żal mi ciebie, biedny Sławianinie!
Biedny narodzie! żal mi twojej doli:
Jeden znasz tylko heroizm— niewoli!

OLESZKIEWICZ.

DZIEŃ PRZED POWODZIĄ PETERSBURSKĄ 1824.

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,
Nagle zsiniało, plamami czernieje,
Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
Która się w izbie przed piecem rozgrzeje,
Ale nabrawszy ciepła a nie życia,
Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.
Wiatr zawiał ciepły. Owe słupy dymów,
Ów gmach powietrzny jak miasto olbrzymów
Niknąc pod niebem jak czarów widziadło,
Runęło w gruzy i na ziemię spadło,
I dym rzekami po ulicach płynął,
Zmięszany z parą ciepłą i wilgotną.
Śnieg zaczął topnieć, i nim wieczór minął,
Oblewał bruki rzeką Stygu błotną.
Sanki uciekły, kocze i landary
Zerwano z płozów: grzmią po bruku koła:
Lecz pośród mroku i dymu i pary
Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła:
Widać je tylko po latarek błyskach,
Jako płomyki błędne na bagniskach.

Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem
Ogromnej Newy. Lubią iść o zmroku:
Bo czynowników unikną widoku,
I w pustem miejscu nie zejdą się z szpiegiem.
Szli obcym z sobą gadając językiem:
Czasem pieśń jakąś obcą z cicha nucą,
Czasami staną i oczy obrócą:
Czy kto nie słucha? Nie zeszli się z nikim.
Nucąc błądzili nad Newy korytem,
Które się ciągnie jak alpejska ściana,
Aż się wstrzymali, gdzie między granitem
Ku rzecze droga spada wyrąbana.
Stamtąd, na dole, ujrzeli z daleka
Nad brzegiem wody z latarką człowieka.
Nie szpieg: bo tylko śledził czegoś w wodzie,
Ani przewoźnik: któż pływa po lodzie?
Nie jest rybakiem: bo nic nie ma w ręku
Oprócz latarki i papierów pęku.
Podeszli bliżej: on nie zwróci oka,
Wyciągnął powróz, który w wodę zwisał.
Wyciągnął, węzły zliczył i zapisał:
Zdawa się mierzyć, jak woda głęboka.
Odblask latarki odbity od lodu,
Oblewa jego księgi tajemnicze,
I pochylone nad świecą oblicze
Żółte, jak obłok nad słońcem zachodu:
Oblicze piękne, szlachetne, surowe.
Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał
Że słysząc obcych kroki i rozmowę
Tuż po nad sobą, kto są, nie zapytał:
I tylko z ręki lekkiego skinienia
Widać, że prosi, wymaga milczenia,
Coś tak dziwnego było w ręki ruchu,
Że choć podróżni tuż nad nim stanęli,
Patrząc i szepcąc i śmiejąc się w duchu,
Umilkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.
Jeden w twarz spojrzał i poznał i krzyknął:
To on!—I któż on?—Polak, jest malarzem,
Lecz go właściwiej nazywać guślarzem:
Bo dawno od farb i pędzla odwyknął,
Biblię tylko i kabałę bada,
I mówią nawet, że z duchami gada.

Malarz tymczasem wstał, pisma swe złożył,
I rzekł jak gdyby rozmawiając z sobą:
Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,
Będzie to drugą, nie ostatnia próbą,
Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
Pan wstrząśnie grunty miasta Babylonu:
Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasu!—
Rzekł, i podróżnych zostawił u wody,
A sam z latarką wolno szedł przez schody,
I zniknął w krótce za parkan terasu.
Nikt nie zrozumiał, co ta mowa znaczy.
Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,
Wszyscy krzyknęli: nasz guślarz dziwaczy!
I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,
Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,
Każdy do domu powracał co żywo.

Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył,
I biegł terasem. Nie widział człowieka,
Tylko latarkę jego zdala zoczył,
Jak błędna gwiazda świeciła z daleka.
Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,
Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Tak nim wstrząsnęły!—Przypomniał po chwili,
Że głos ten słyszał, i biegł, co miał mocy
Nieznaną drogą, śród słoty, śród nocy.
Latarka prędko niesiona mignęła,
Coraz mniejszała, zakryta mgły mrokiem
Zdała się gasnąć: wtem nagle stanęła
W pośrodku pustek na placu szerokim.
Podróżny kroki podwoił, dobiega.
Na placu leżał wielki stos kamieni,
Na jednym głazie malarza spostrzega.

Stał nieruchomy pośród nocnych cieni.
Głowa odkryta odsłonione barki,
A prawa ręka wzniesiona do góry,
I widać było z kierunku latarki,
Że patrzył w dworca cesarskiego mury.
I w murach jedno okno w samym rogu
Błyszczało światłem: to światło on badał
Szeptał ku niebu, jak modląc się Bogu,
Potem głos podniósł i sam z sobą gadał.

"Ty nie śpisz carze! Noc już w koło głucha,
Śpią już dworzanie: a ty nie śpisz carze.
Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha,
On cię w przeczuciach ostrzega o karze.
Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmruża.
Zaśnie głęboko.—Dawniej, ileż razy
Był ostrzegany od anioła stróża,
Mocniej, dobitniej, sennemi obrazy—
On tak zły nie był: dawniej był człowiekiem;
Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana,
Anioły pańskie uszły, a on z wiekiem
Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
Ostatnią radę, to przeczucie ciche
Wybije z głowy jak marzenie liche;
Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebce
Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepce—
Ci w nizkich domkach nikczemni poddani,
Najprzód za niego będą ukarani.
Bo piorun w martwo gdy bije żywioły,
Zaczyna z wierzchu, do góry i wieży:
Lecz między ludźmi najprzód bije w doły,
I najmniej winnych najpierwej uderzy.—
Usnęli w pijaństwie, w swarach lub w rozkoszy:
Zbudzą się jutro—biedne czaszki trupie!
Śpijcie spokojnie, jak zwierzęta głupie,
Nim was gniew pański jak myśliwiec spłoszy,
Tępiący wszystko co w kniei spotyka,
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika!

Słyszę —tam!—wichry—już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie straszydła:
Już sobie z chmury porobiły skrzydła;
Wsiadły na falę, zdjęły jej okowy.
Słyszę!—już morska otchłań rozkiełzana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła.
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;
Już!—jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma—
Wkrótce rozkują—słyszą młotów kucie."—

Rzekł, i spostrzegłszy że ktoś słucha z boku,
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.
Błysnął i zniknął jak nieszczęsne przeczucie,
Które uderzy w serce, niespodziane,
I przejdzie straszne—lecz niezrozumiane.

PAN TADEUSZ

CZYLI

OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.

O czem tu dumać na paryskim bruku,*)
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, nie wczesnych zamiarów.
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów?—

Biada nam zbiegi, żeśmy w czas morowy
Lękliwe nieśli za granicę głowy!
Bo gdzie stąpili, szła przed nimi trwoga,
W każdym sąsiedzie znajdowali wroga;
Aż nas objęto w ciasny krąg łańcucha,
I każą oddać co najprędzej ducha.

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża,
Bijąca z Polski jako dzwon smętarza:
Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,
Wrogi ich wabią zdala jak grabarze.
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą —
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie obrzydzą,
Że utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
Pomimo strefy ulewy i grzmotu,
I szukać tylko cienia i pogody:
Wieki dzieciństwa, domowe zagrody —

Jedyne szczęście, kto w szarej godzinie,
Z kilką przyjaciół siadłszy przy kominie,
Drzwi od Europy zamykał hałasów,
Wyrwał się myślą do szczęśliwszych czasów,
I dumał, marzył o swojej krainie —

Ale o krwi tej, co się świeżo lała,
O łzach, którémi płynie Polska cała,
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała:
O nich pomyśleć nie mieliśmy duszy!—
Bo naród bywa na takiej katuszy! —
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,
Nawet odwaga załamuje ręce —

Te pokolenia żałobami czarne —
Powietrze tylą klątwami ciężarne —
Tam — myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów,
W sferę, okropną nawet ptakom grzmotów! —

O Matko Polsko! ty tak świeżo w grobie
Złożona — nie masz sił mówić o sobie!

Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że znajdą dzisiaj to czarowne słowo,
Które rozczuli rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy, tylą łez brzemienne?—

Kiedyś — gdy zemsty lwie przechuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
Gdy orły nasze lotem błyskawicy
Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
Ciał się najedzą, krwią całe opłyną,
I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną;
Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
Umilknie, światu swobodę obwieści:
Wtenczas — dębowym liściem uwieńczeni,
Rzuciwszy miecze, siędą rozbrojeni
Rycerze nasi, słuchać o przeszłości —
Wtenczas zapłacą nad ojców losami,
I wtenczas łza ta ich lica nie splami — —

Dziś — dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i całej przyszłości,
Jedna już tylko dziś kraina taka,
Wktórej jest trochę szczęścia dla Polaka:
Kraj lat dziecinnych! — On zawsze zostanie,
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.

Te kraje radbym myślami powitał,
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał:
Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Małe i piękne: jadowite rzucił,
Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny,
Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia —
Jak każdy kącik ziemi był znajomy
Aż po granicę — po sąsiadów domy!

A jeśli czasem i Moskal się zjawił,
Tyle nam tylko pamiątki zostawił,
Że był w błyszczącym i pięknym mundurze:
Bo węża tylko znaliśmy po skórze — —

I tylko krajów tych obywatele
Jedni zostali wierni przyjaciele,
Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
Bo któż tam mieszkał? Matka, bracia, krewni,
Sąsiedzi dobrzy! — Kogo z nich ubyło,
Jakże tam o nim czule się mówiło!
Ile pamiątek, jaka żałość długa,
Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa,
Niż w innych krajach małżonka do męża —
Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża,
Niż tu syn ojca: po psie płaczą szczerze
I dłużej, niż tu lud po bohaterze. —

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:
Jak bajeczne żórawie, na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił:
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił —

O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki:
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze:
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi, proste jako ich piosenki! —

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nie raz, pod lipą na trawie,
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie,
A przy stoliku drewnianym pan włodarz,
Albo ekonom, lub nawet gospodarz
Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył —
Chwalił piękności, a błędom wybaczył.

I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
I którym droższy, niż laur Kapitolu,
Wianek rękami wieśniaczki usnuty
Z modrych bławatków i zielonej ruty! —

*) Wiersz ten, z rękopisów Mickiewicza po raz pierwszy tu ogłoszony, napisany był w roku 1834.

KSIĘGA I.

GOSPODARSTWO.

Powrót panicza.—Spotkanie się pierwsze w pokoiku, drugie u stołu. — Ważna Sędziego nauka o grzeczności. — Podkomorzego uwagi polityczne nad modami. — Początek sporu o Kusego i Sokoła. — Żale Wojskiego. – Ostatni Woźny Trybunału.—Rzut oka na ówczesny stan polityczny Litwy i Europy.

Litwo! Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie! —
Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!—
Jak mię dziecko do zdrowia powróciłaś cudem
Gdy od płaczącej matki, pod Twoją opiekę:
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu — —
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!
Tymczasem, przenoś moją duszę utęsknioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych;

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING.

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
632 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 9-go LIPCA, 1903.

WYCHOWANIE NARODOWE.

Tajny radzca dr. Jaeger z Bonn wydał w osobnej broszurze wykład swój o wychowaniu narodowem, który miał w Bonn na wielkanocnych kursach feryjnych dla nauczycieli ludowych Dr. Jaeger rozbiera czem jest narodowość i tłomaczy jej ducha i istotę. Przechodzi potem do celu palących kwestyi pedagogiki, mówi o emancypacyi kobiet, o znaczeniu wychowania kobiet pod względem narodowym, o kwestyi wychowania humanistycznego i znaczenia nauki języków żywych; dalej o stosunku duchowieństwa do szkół, szczególnie do szkoły ludowej, a w końcu wskazuje jako najświętszy obowiązek nie tylko każdego nauczyciela ale każdego ojca i opiekuna wychowanie młodzieży w duchu ściśle narodowym.

"Ten jest prawdziwie wielkim—mówi w swej broszurze — i ten pracuje około wielkości narodu, kto małych spraw nie zaniedbuje i kto wiernym narodowości w najmniejszej pozostaje rzeczy — to poczucie musimy wpajać w młodzież naszą; w tym kierunku musimy kształcić jej wolę, bo to jest podstawą tego, co się narodowem wychowaniem zowie!"

Bardzo byliśmy ciekawi czy powtórzyłby tajny radzca dr. Oscar Jaeger wykład swój na zgromadzeniu nauczycieli w Poznaniu lub gdziekolwiek w W. Ks. Poznańskiem. Bonn od Poznania taka przestrzeń dzieli, że etyka ulatnia się w podróży, a zapatrywania co do wychowania narodowego dzieci zupełnie się zmieniają idąc z zachodu na wschód. Boć przecież postęp na polu hakatystycznych badań historycznych nie doszedł jeszcze tak daleko, by zaprzeczyć, że my nie jednej z niemcami narodowości jesteśmy.

Mamy naszą odrębną i pragniemy, tak samo jak niemcy, dzieci nasze w narodowym wychowywać duchu — tylko że dla nas to zbrodnią! Poczucie narodowości, nauka ojczystych dziejów i literatury, pod błahym pozorem karygodnej tajemnicy, więzieniem się karze! Nad Renem wychowa nie narodowe najświętszym obowiązkiem — nad Wartą występkiem! I słusznie a sprawiedliwie! Tam niemcy — tu polacy, równi pierwszym w obec praw konstytucyjnych w Prusach pod każdym względem — na papierze! Tem zadowolnić się powinniśmy! Wszelkie dalsze pretensye są tylko "polską bezczelnością" w obec takiego narodu, jak niemcy, w którym etyka, poczucie sprawiedliwości, poczucie godności narodowej do niedosięgłych wzniosło się dziś wyżyn — nad Renem!

A nad Wartą? Nie! Stanowczo nie! Nad Wartą "bezczelność polska" stać musi na straży, by niezaprzepaściła się godność człowieka!

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

Półwysep bałkański porównaćby można z ogromnym wulkanem, w którego wnętrzu wre i gotuje się lawa, aby nagle wybuchnąć całą siłą na zewnątrz i zabójczą swą siłą szerzyć w koło zniszczenie. Takim wybuchem był zamach w Białogrodzie, który pociągnął za sobą zagładę panującej dynastyi. Nic dziwnego, że teren taki nadzwyczaj jest podatni także i do fałszywych, alarmujących wiadomości.

Nie sprawdzono jeszcze wiarogodności rzekomego zamachu na ks. Ferdynanda w Bułgaryi, zaraz rozeszła się wieść o rewolucyi w Carogrodzie, wypędzeniu, a nawet zamordowaniu sułtana. Równocześnie niemal zaprzeczono tym pogłoskom, lecz gdy się zważy, że ostatnie starcia w stolicy pomiędzy turkami a albańczykami nosiło bardzo poważne cechy, o zupełnie spokojnych umysłach i stosunkach w Turcyi mówić nie można.

Nie wiele przedostało się prawdy z tej pałacowej rewolucyi do wiadomości publicznej, gdyż rząd turecki wszelkiemi siłami stara się ukryć przebieg wypadków i nadać im charakter małego nieporozumienia. Tymczasem właśnie tajemniczość tego zajścia budzi przypuszczenie, że lada chwili stanąć możemy wobec nowej niespodzianki lub katastrofy.

Jak sobie inaczej wytłomaczyć wieść, że nocą wynoszono z pałacu sułtana około 40 rannych, że w szkole albańskiej powstały rozruchy, które trzeba było stłumić za pomocą tureckiego wojska! Nie obeszło się i tutaj bez ofiar. O ilości ich i rodzaju tak sprzeczne rozchodzą się wiadomości, że potwarzać ich nie warto.

Tymczasem rozruchy w Macedonii nie ustają; powstanie przytłumione na jednem miejscu, z zdwojoną siłą budzi się na drugiem. W tem wszystkiem znać rękę bułgarskich agentów, których stale wypiera się rząd w Zofii, aby mógł od czasu do czasu protestować w Carogrodzie przeciwko zarządzeniom Turcyi w Macedonii.

I tak uskarża się w tych dniach agent dyplomatyczny Geszów na wydalania bułgarów z wilajetu adryanopolskiego i żądał uwolnienia swych ziomków, których liczba wzrosła w więzieniach wilajetu monastyrskiego znów do 1500. Skutek będzie ten sam, co poprzednio. Sułtan rozkaże wypuścić część powstańców na wolność, aby pochwycić ich znów na innem miejscu. Teraz zaś, choć żyje w śmiertelnej obawie, chociaż otoczony jest ze wszystkich stron tajną policyą i nakazał strzedz każdy krok bułgarskich mieszkańców i przybyszów w Carogrodzie, nie myśli ustąpić z władzy jak i z drugiej strony energicznie zabrać się do przeprowadzenia porządku w podminowanem swem państwie.

Zajścia w Białogrodzie powodowały Abdul Hamida do przyjęcia na posłuchaniu austryackiego posła Calice, którego zapewniał, że zastosuje się do polityki Austryi i Rosyi i zgodnie z tymi opiekunami serbskiego kraju postępować będzie.

DR. JAN KARŁOWICZ

zmarł 13 czerwca w Warszawie po długiej i ciężkiej chorobie. Urodził się 28 maja 1836 r. we wsi Suborwiczach w powiecie Trockim na Litwie. Nauki szkolne pobierał w gimnazyum wileńskiem, które ukończył 1852 r., następnie przeszedł na uniwersytet w Moskwie, gdzie w r. 1857 ukończył wydział literacki. Dalsze studya naukowe odbywał w Paryżu, Heidelbergu i Brukseli, W r. 1862 zapisał się na uniwersytet berliński, gdzie w r. 1865 otrzymał stopień doktora filozofii, a następnie na nowe studya wyjechał w r. 1882 do Heidelbergu, Drezna, i Pragi Czeskiej. Powrócił z tej podróży po 5 latach i odtąd mieszkał stale w Warszawie.

Zrazu oddawał się studyom historycznym. Owocem ich jest rozprawa doktoryzacyjna, "Wyprawa kijowska Bolesława Wielkiego". Głównie jednak od samego początku pracy naukowej oddawał się studyom nad językoznawstwem. Od r. 1888 do 1899 był redaktorem "Wisły". W ostatnich latach poświęcił się głównie redagowaniu trzech słowników języka polskiego, do których materyały zbierał od 30 lat. "Słownik języka polskiego", redagowany wspólnie z Kryńskim i Niedźwiedzkim, będzie niewątpliwie wychodził i nadal. Obawiać się można jedynie o losy "Słownika gwar polskich", a zwłaszcza o losy "Słownika wyrazów obcego pochodzenia". Doprowadzone są one do litery K. włącznie.

S.p. Karłowicz był prezesem warszawskiej Kasy literackiej. Lwowska "Macierz polska" posiada w rękopisie pracę Karłowicza p. t. "Etnologia ziem polskich".

We Lwowie bawił dość często, ostatnim razem w końcu marca i w początku kwietnia br. Wówczas wygłosił szereg odczytów. "O człowieku pierwotnym". W r. z. bawił przez dłuższy czas w zakładzie dr. Majewskiego we Lwowie.

CHODZIENIE NA GŁOWIE.

W Paryżu pokazywał duńczyk, nazwiskiem Babtiste, nową sztukę chodzenia na głowie: "Artysta", którego ta praca żywi, posiada bardzo mało aparatów pomocniczych. Wszystko czego potrzebuje celem ułatwiania podróży na głowie, to mała poduszka skórzana. Poduszka ta ochroni go przed twardością kamieni i przed zniszczeniem włosów. Podróż odbywa się w małych elastycznych skokach, przyczem artysta dokonuje stuczek, jak czytanie gazety, palenie papierosów i w razie potrzeby wyciera nosa. Baptiste założył się, iż pewną oznaczoną część bulwarów paryskich przebędzie na głowie w ciągu sześciu godzin. Zakład wygrał, gdyż przestrzeń tę przybył w ciągu pięciu godzin i czterdziestu dwóch minut.

OBRONA MECENASA KARPIŃSKIEGO,

Pan adwokat Karpiński z Gniezna, obrońca spraw polskich, wypalił z okazyi ostatniego procesu studentów sędziom pruskim kilka słów prawdy. Dzielny a nieustraszony adwokat patryota, widząc, że w obec uprzedzenia sędziów pruskich do wszystkiego co polskie, mało wskóra, nie silił się na długą mowę, ale to, co powiedział, było krótkie lecz cięte jak miecz obosieczny. Oto wyjątek z jego przemówienia:

"Sprawę uważam za nadto ważną i doniosłą, abym miał wdawać się w spór z panem prokuratorem o to, co przeciwko każdemu z oskarżonych uważać należy udowodnione lub nie. Obrona nadawałaby przez to sprawie podstawę zwykłego kryminalnego procesu, a to nie jest proces, ale świetny obraz pruskiej kultury dwudziestego wieku. Jako Polak i obrońca czuję, że się nie porozumiemy i zdaje mi się jak gdybym w tej sali miał w obec prawowiernych mahometan mówić o błędach koranu. —Co właściwie zrobili oskarżeni i za co mają pojść do więzienia? Zrobili coś strasznego! Uczyli się historyi i literatury polskiej to tajnie, a materya ta nie leży w programie król. pruskiego regulaminu szkólnego. Prokuratorya twierdzi, że ostatecznym celem nie było uczenie się historyi i literatury polskiej, ale ożywienie i wzmocnienie polskiego narodowego poczucia. Aleź, ażeby ożywić nasze poczucie narodowe, nie potrzebujemy tajnie uczyć się historyi polskiej, o ożywienie i wzmocnienie polskich uczuć patryotycznych dba rząd pruski, dba jego prawodawstwo o kolonizacyi, gdzie to z podatków także przez Polaków płaconych kupuje się ziemię, w celu zaś wzmocnienia niemczyzny a osłabienia polskości nie dopuszcza się chłopa polskiego do nabywania tej ziemi; o ożywienie poczucia narodowego dba podoficer nazywając polskiego głupim Polakiem; dba program szkół gimnazyalnych, wykluczający język polski z planu nauk; i tak w Prusach od ministra do podoficera pracuje cały aparat nad wzmocnieniem uczuć polskich, twierdzę, że tylko żądza wiedzy i nauki kierowała oskarżonymi i słusznie zrobili, że uczyli się właśnie historyi swego narodu, bo historya narodu polskiego jest pouczającą dla każdego myślącego człowieka, a sztuka i literatura polska w kwitnącym są stanie i dotrzymują kroku każdemu cywilizowanemu narodowi. I za to, że oskarzeni oddali się tej nauce, żąda państwo, aby dostali się do więzienia! Pytam się, czy jest lojalnie skreślić z planu szkolnych nauk język polski, a skoro uczniowie czują potrzebę sami się go wyuczyć, pakować ich do więzienia? Nieprawdą jest, że kara ma za to nastąpić, że organizacya ich była tajną. Loże mosońskie mają organizacyą, których cel i statuta są utajone przed władzami państwa, a jednak się ich nie śledzi, bo przypuszcza, że w nich nie dzieje się nic karygodnego. Sama nazwa "Towarzystwa filaretów i filomatów", przyjaciół cnoty i wiedzy, musi być rękojmią, że karygodnych celów towarzystwo nie miało.

Podług zdania teoretyków prawa karnego, ma być kara środkiem poprawienia człowieka; tego skutku kary więzienne tutaj nie odniosą. Czy jestże ktokolwiek w sali tutaj któryby się oddawał mniemaniu, że oskarżeni, jeżeli się ich na kilka tygodni na klucz zamknie za uczenie się historyi i literatury polskiej, opuszczając więzienne mury wyjdą z niego jako gorący patryoci pruscy? Oskarżeni mogą z podniesioną głową salę sądową opuścić, bez względu na to, czy i jaka kara zapadnie. Kara więzienna nie będzie dla nich hańbą i bez przesady będzie można o nich powiedzieć, że stoją moralnie wyżej, niż system który ich oskarża.

Za rządem stoi tylko siła, za oskarżonymi daleko więcej bo prawo.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

W ubiegłym tygodniu aplikacye do Federacyi złożyły: osada św. Jacka w La Salle, Ill. oraz osada św. Józefa w Denver, Colorado

Pierwsza z nich została założona staraniem grupy 63 Zjednoczenia. W jej zarząd wchodzą: Andrzej Ławnicki, Piotr Bonecki, Wincenty Bobkiewicz, Michał Bonecki i Stanisław Szymański. Zorganizowaniem drugiej zajmował się przedewszystkiem znany ze swej energiii Wiel. ks. T. Jarzyński, proboszcz tamtejszej nowozorganizowanej parafii. Do zarządu osady św. Józefa oprócz Wiel. ks. Jarzyńskiego jako prezesa wchodzą nadto pp. Franciszek Wargin i Andrzej Kowalczyk.

Do kasy Federacyi wniosły w tym tygodniu w charakterze podatku po 5c. od członka: Osada św. Józefa z Denver $8.00 i osada św. Wojciecha w Grand Rapids, Mich. $15.00

Pan Tomczak sekretarz protokółowy wyżej pomienionej osady św. Wojciecha, pisząc o rozwoju tejże osady i pracy społecznej, jaką na celu ma Federacya, powiada, że: "Lud Polski bardzo obojętnie na coś podobnego się zapatruje". "Święta to prawda! Nikt nie odbiera tyle dowodów obojętności na sprawę wychowania, rozwoju i zachowania ogółu polskiego w Ameryce co Wydz. Wyk.

Nie małej zachęty do pracy Wydz. Wyk. dają organizacye "Stowarzyszenie Polaków" i "Zjednoczenie". Gdziekolwiek grupy tych organizacyi istnieją, tam z pewnością w krótkim czasie powstaną osady federacyjne.

Organizacye polskie w Ameryce powinnyby jak najprędzej wyrobić w sobie poczucie obowiązku pracowania dla ogółu, z którego ciągnie swe soki żywotne, tudzież przyjść do przekonania, że żadna z nich o własnych siłach wielkich przysług społeczeństwu amerykańsko—polskiemu oddać nie jest w stanie nadto, że praca organizacyi dla ogółu ignorującej pracę innych organizacyi, nie jest istotnym patryotyzmem ale tylko robotą dla własnej chwały i zysku, czyli brzydkiem sobkostwem.

Szematy statystyczne w zeszłym tygodniu nadesłali Wiel. księża: T. Jarzyński, S. Ponganis, A. Drewicki, A. Sułek, A. Janiszewski.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.
Chicago Ill. d, 3 lipca 1903 r.

Korespondencye.

MINNEAPOLIS—Minn.—Dnia 21. Czerwca odbyło się przedstawienie "Szkalmierzanek" chóru św. Krzyża pod dyrygencyą ks. proboszcza Henryka Jażdżewskiego, któremu należy się pełność zasługi za jego starania i zabiegi. Osądzając niniejsze przedstawienie ze względami wszystkich trudności, powiem — wypadło bardzo dobrze. Powiadam o trudnościach!— A tak w mieście wysuniętem daleko od środowiska polonii amerykańskiej; z pośród małej osady polskiej, której myśl wyższego polotu wsród walki bytu o chleb jest dopiero w zaraniu, trudno o dobór aktorów usposobionych po temu aby mogli odegrać po mistrzowsku to z czem trzeba się w pierw zżyć i wyssać z mlekiem matki i tem wciąż oddychać. Każdy wie, że tu główniejszą rolę gra życie i praktyka od teoryi, choć i na dobrych chęciach wcale nie brak. A więc w porozumieniu się z temi wszystkiemi trudnościami u nas na zachodzie wśród małych osad polskich i to po największej części oddychających tylko wonią zoranej roli amerykańskiej, lub zmieszanej w warsztatach z przerozmaitym żywiołem amerykańskim należy przyznać, że aktorzy starali się zżyć duszą i ciałem z odpowiedniemi sobie rolami sztuk polskiej, szczególniej zaś w dobrym rezultacie krytyki wsparł ich odpowiedni dobór aktorów i śpiewaków w najgłówniejszych rolach. I tak n. p. taka Dosia, (panna Emilia Jeżewska) ujmowała wszystkich naturalnością swej roli, w której górował przedewszystkiem jej piękny śpiew, również w doborze nie ustępował w niczem jej początkowo nieszczęśliwy amant, Pieprzyk góral (p. Piort Meka)—no — a pani Marcinowa — ho-ho —obawiam się na prawdę, czy nią kiedyś w rzeczywistości nie będzie (panno Franciszka Wiśniewska). Ekonoma zaś Pasibrzucha posądzam (p. A. Kaniewski) czy nim rzeczywiście nie był gdzie w dobrach jakiego hrabiego.... skiego lub wicza..... Bakałarzowi Kwikowi (p. Tomasz Brzeziński) gratuluję nie tak za szczyptę gdańskiej, jak za dobrze sobie zrozumiałą rolę. Powaga zaś dziedzica (p. Stań. Beliński), pułkownik z bombami granatami (p. Jan Forduszewski) wraz ze swoją wychowanicą (panna Walentyna Górna) dopełniała resztą wartości tegożprzedstawienia. Na szczególną również pochwałę zasługuje z przeproszeniem państwa n. p. moje wielkie "ja" za to że tam byłem i przeszkadzałem, ale naprawię zaś mówiąc to panna Franciszka Jażdżewska, siostra ks. proboszcza za jej piękne mistrzowskie wykończenie operetek przy akompaniamencie organu "Vocalion". Co się zaś tyczy pani Zeleni, która zajęła się sporządzaniem kostjumów stosownych, należy powiedzieć że ta, która się wychowała na powietrzu krakowskiem mogła to najakuratniej przy tej sposobności udowodnić i w niejednej rzeczy być wielce pomocną.' A Ty księże proboszczu! dalej tak—dalej! a i tu na dalekim zachodzie rozbudzi się powoli potrzeba życia idealnego polskiego, i tu zahuka "dziarska dusza krakusa" i tu posypie się ogień z podkowy a wtedy będzie i życie milsze na przypomnienie sobie tamtego życia dawnego z nad modrej Wisły, a nie utoniem w obcym żywiole, lecz zawiesim kiedyś sztandar wolnego orła, bo póki my wyraźnie my (bo przecież ja też z wami) żyjemy polska nie zaginie.

Z wieluchnym szacunkiem
Wasz
Nicpoń.

EAST CHAIN, Minn. —Szan. Redakcyę upraszamy o zamieszczenie w "Gazecie Polskiej następującej korespondencyi:

Jedenaście lat minęło, jak kolonia polska tutaj istnieje, a jeszcze żadna gazeta polska nic o nas nie pisała. Jest nas tu nie wielu, bo zaledwie 65 familii, ale dzięki usilnej pracy stanęliśmy na nogach i przy pomocy Bożej zbudowaliśmy sobie piękny kościół polski pod wezwaniem św. Familii. Kościół został wybudowany 1892 roku i wielka zasługa należy się ks. J. Cieszyńskiemu, za co niech mu Bóg da zdrowie. Było nam bardzo przykro, że go biskup zabrał z naszej parafii, ale na jego miejsce przysłał nam również gorliwego duszpasterza w osobie ks. J. Mikołaj. Gdy przybył do nas w roku 1900, mieliśmy długu parafialnego $1800, ale ten już został spłacony. Za staraniem ks. proboszcza odbyła się u nas misya, podczas której przystąpiło do stołu pańskiego 300 osób. W tym czasie mieliśmy tu smutne zdarzenie, gdyż okolicę naszą nawiedziła wielka burza i poniszczyła okoliczne drogi i mosty, utrudniając przyjście na misyę okolicznym Polakom, którzy pieszo podróż odbywać musieli.

Za te wszystkie trudy podjęte przez naszego proboszcza i misyonarzy składamy im serdeczne podziękowanie.

Z uszanowaniem, Parafianin.

TAUNTON, Minn. — W tych dniach nawiedziło mnie wielkie nieszczęście, gdyż spaliła mi się stajnia z trzema końmi, 9 sztukami bydła i wszystkie przyrządy farmerskie wraz 400 buszlami owsa. Szkody wynoszą $2000, ale na szczęście wszystko było zabezpieczone w polskiej kompanii asekuracyjnej pod nazwą Sobieski Farmers Insurance Co. Wilno Minn.

Spółce tej składam publiczne podziękowanie za rzetelne mi wypłacenie należytości i polecam ją wszystkim, farmerom polskim, aby do tej kompanii się przyłączyli. Dotąd należy do tej spółki polskiej 500 rodaków.

Z uszanowaniem Tomasz Szarzyński.

RADIUM.

Taką nazwę nosi pierwiastek, w którym stwierdzono własności mające dla okulistych tak doniosłe, że aż przechodzące w sensacyjności znaczenie. Oto bowiem berlińskie pismo lekarskie "Klinische Wochenschrift" ogłosiło tak zwane tymczasowe doniesienie rosyjskiego uczonego, Londona, który pracuje w Petersburgu w zakładzie dla doświadczalnej medycyny na oddziale ogólnej patologii. London stwierdził nowe, nieznane dotychczas własności pierwiastka "radium" o którego promieniowaniu mówił w tych dniach w berlińskim międzynarodowym kongresie chemików słynny uczony angielski Crookes. I tak radium zabija ssące zwierzęta z pewnej odległości; London kładł na szklannych naczyniach, które zamknięte były zapomocą drucianej siatki cynkowej i w których znajdowały się myszy, pudełeczka zawierające 30 miligramów soli radium. Myszy ginęły w czwartym lub piątym dniu pośród charakterystycznych objawów. Na skórze ludzkiej wywołuje radium z odległości zgorzel.

Slepi, którzy jeszcze mają słabe wrażenie światła, otrzymują nawet wrażenie jasności, gdy radium zbliżymy do ich oczu. Slepi, którzy zachowali jeszcze zdolność odróżniania światła od cienia, jednakże kształtów przedmiotu nie rozpoznają, mogą w ciemnym pokoju, na zasłonie, oświetlonej zapomocą radium, rozeznawać zarysy leżących na niej przedmiotów.

Dwaj tacy niewidomi, kilkunastoletni chłopcy, którzy stracili wzrok w pierwszym roku życia, ujrzeli i poznali na zasłonie, posługując się przytem zmysłem dotykania, monety, klucze, krzyż, kwadrat itp. Obaj tym sposobem nauczyli się abecadła i umieją odczytywać już całe wyrazy. — London obmyślił metodę, za pomocą której przy użyciu promieni radium wszyscy ślepi, odczuwający światło, mogą nauczyć się czytać i pisać. Promienie radium działają wtedy nawet, gdy na zamknięte lub zawiązane oczy położymy trzy lub cztery dłonie, albo gdy sól radium umieścimy w metalowej puszcze.

Promienie radium wywołują rzeczywiście na siatkówce silniejsze wrażenie od promieni słonecznych i stąd ludzie, których siatkówka jeszcze nie zamarła, pod działaniem radium rozróżniają kontury przedmiotów. Odpowiedź na to, o ile wynalazek Londona ma wartość, dać będzie można po dłuższych doświadczeniach.

SZACHY.

Żadna chyba z gier współczesnych niema tak wspaniałej tradycyi jak szachy. Według ich bajecznej historyi miał je wynaleźć Palamedes dla rozrywki oblegających Troję Greków. Gdyby wierzyć tej opowieści szachy miałyby już 4 tysiące lat istnienia. Inne wiarogodniejsze tradycye mówią że szachy wieku VI naszej ery przeniesione do Europy z Indyi zapewne przy pośrednictwie arabów na co wskazuje sama ich nazwa. Wiadomo już na pewno że Karol W. grywał w szachy, przyczem do zwycięstwa nad partnerami pomagał sobie czasem w sposób dość barbarzyński: jednemu z nich, paladynowi Berthelowi poprostu rozbił głowę ciężką wieżą i przez to tylko uchronił się od mata. Poeta włoski Marco Wida poświęcił szachom poemat, przełożony potem i przerobiony przez Jana Kochanowskiego.

Zasady gry w szachy są niezmienione, ale styl gry zależy od grającego, to też najznakomitsi szachiści stwarzali i stwarzają własne niejako szkoły, złożone z naśladowców. Do najznakomitszych szachistów zaliczają się: Mache la Bourdonnais, Paweł Murphy, Zuckertort, Steinitz, Lasker, Pillsbury, Czigorin. Czterech ostatnich rozegrali turniej w Petersburgu, gdzie zwyciężył Lasker. Tenożd odznaczył się jeszcze jednoczesnym rozegraniem 40 partyi na pamięć bez szachownicy. Obecnie uwagę szachistów przykuwa do siebie turniej w Monaco, gdzie między innymi biorą udział pan Szymon Winageir z Warszawy, pan Janowski z Paryża i Popiel z Krakowa.

Niektórzy sztukę gry w szachy porównują do strategii: wbrew jednak temu porównaniu Napoleon I był genialnym strategikiem, a... złym szachistą. Zaznaczyć jeszcze należy, że szczególnem uzdolnieniem do gry w szachy odznaczają się żydzi.

SZŁUSZNIE.

"Tak panie mecenasie, jestem łotrem to prawda ale i tacy są potrzebni....

"Na co?"

"Ba gdyby wszyscy złodzieje i oszuści zrobili bezrobocie, to z czego żyli by panowie adwokaci?"—

DOBRA ODPRAWA.

Kominiarz:—Moja ty kochana Anno powiedz, czy nie chciałabyś iść ze mną razem przez życie?

Anna—Co? iść codziennie z tobą przez te wszystkie kominy—nie, ani myślę.

Wiadomości Krajowe.

Brzydkie sprawy.

BROOKLYN, N. Y. 2 lipca, — Sędzia Aspinal wydał wyrok na Ant. Tarkowskiego, skazujący go na śmierć w krześle elektrycznem dnia 3 września, za zamordowanie salonisty Szlagowskiego. Szlagowska rozpoczęła kłotnię z mężem i bitkę, a Tarkowski ich znajomy, jej o tyle pomógł, że Szlagowskiego na ziemię powalił, a gdy ten na niego również się rzucił, Szlagowska podczas szamotania się obydwóch, przyniosła młot do nabijania piwa i uderzyła nim w głowę męża, gru chocąc mu czaszkę. Po tem uderzeniu Szlagowski zemdlał i nie dawał znaku życia. Szlagowska zrewidowała kieszenie zamordowanego męża, pieniądze schowała u siebie a zegarek i łańcuszek złoty jemu oddała, młot zaś rzuciła do rzeki. Następnie udali się oboje na piętro, by napić się kawy. Ponieważ on t. j. Tarkowski, był bardzo pijany, przeto Szlagowska rzuciła go na łóżko, aby się przespał." Po tych słowach kazał sędzia odprowadzić skazanego do więzienia. Liczy on lat 31 i pochodzi z Warszawy.

WAUKESHA, Wis., 2 lipca,—Szef policyi Enders, aresztował tu przed kilku dniami 4 Polaków pod oskarżeniem włamania się do składu Nicolai w Big Bend. Dwaj z aresztowanych Michał Janz, i Gus Kowałkowski przyznali się wczoraj do winy w sądzie manicypalnym a sędzia skazał ich na trzy lata więzienia w Waupon. Zaś sprawa dwóch innych Stanisława Kamińskiego i Antoniego Drzewickiego została odłożona do piątku.

Tak skazani do kryminału jak i oczekujący na zasłużoną karę rabusie pochodzą z Milwaukee i są tam dobrze znani z rozlicznych awantur i brudnych sprawek. Młodzi ci urwisze brali udział we wszystkich brudach i awanturach ulicznych, urządzali napady i trudnili się kradzieżą. Ci sami awanturnicy byli przyczyną niemiłych zajść na pikniku "Dawidów" i bójki na noże w parku Kościuszki przed paru tygodniami. Wobec tego w Milwaukee na jakiś czas na południowej stronie zapanuje spokój.

Na miłość Boską rodacy, nie przynoście nam wszystkim wstydu swem postępowaniem.

Poświęcenie klasztoru.

Z Stevens Point, Wis., donoszą: — Odbyła się tu wspaniała uroczystość poświęcenia klasztoru św. Józefa pod opieką polskich siostr, które odłączyły się od zakładów niemieckich i postanowiły wyłącznie pracować w polskich parafiach i tylko dla Polakow. Dawniej kandydatki polskie na zakonnice z milwauckiej archidyezyi zmuszone były wstępować do niemieckich zakonów, gdyż polskiej instytucyi nie było. Przełożone klasztorów często niesprawiedliwie sobie postępowały z polskiemi siostrami a nawet je prześladowały. Za staraniem kilku księży polskich postanowiono stworzyć polską instytucyę. Przezwyciężowo rozmaite piętrzące się szkopuły i po wielu trudach wybudowano rdzennie polski klasztor i polski zakład do kształcenia dziewic poświęcających się służbie Bożej i nauczaniu dzieci po szkołach parafialnych.

Poświęcenia św. Józefa dokonał biskup Messmer z Green Bay, przy pomocy biskupa Schwebacha z La Crosse i przeszło 40 kapłanów—przy współudziale licznego zastępu wiernych.

W procesyi wzięło udział około 2000 osób i 4000 dzieci. Kazanie polskie wygłosił ks. B. Góral, profesor seminaryum w St. Francis. Sumę pontyfikalną odprawił biskup Schwebach.

Nowy budynek klasztorny jest pięć pięter wysoki i kosztuje przeszło $50,000. zbudowany według najnowszych ulepszeń. Klasztor św. Józefa jest "głównym" klasztorem polskim. Obecnie mieszka tam 80 sióstr wraz z nowicyuszkami, a wkrótce liczba zostanie powiększona nowym zastępem sióstr, które opuszczą niemieckie klasztory i tu przybędą.

Ogromne burze.

HERON LAKE, Minn., 2 lipca. Dziesięć osób znalazło śmierć podczas okropnego cyklonu jaki przeszedł przez tutejszą okolicę. Fritcher, jego synowa i wnuczka zostali zabici przez piorun. Fritcher mieszkał o dwie mile od tutejszego miasteczka. Jos. Mathias zginął od uderzenia deską zburzonej przez huragan stodoły.

Niedaleko miejscowości Windom piorun uderzył w mieszkanie D. Gallaghera. Gallagherr i jego dwie córki zostali zabici, a inni członkowie rodziny odnieśli pokaleczenia.

Wiatr zburzył zabudowania na farmie Kenala, czyniąc szkody na $15,000. Rodzina ocalała chroniąc się w piwnicy. Dwie osoby zostały zabite na farmie Habermana na półnoeny-zachód od tego miejsca.

FAULKTON, S. D., 2 lipca.—Powiat Faulk został mocno dotknięty wczorajszą burzą. W miejscowości Orient katolicki kościół został zburzony, a także wiele zabudowań farmerskich. W Ellinsville siedem członków rodziny Grossa pokaleczonych. Żona jego nie wyżyje z ran.

MENOMONEE, Wis., 2 lipca. — Okropna burza srożyła się tu i wczoraj przez pięć godzin czyniąc wiele spustoszenia. Deszcz lał jak z cebra. Rzeczki wystąpiły z koryta, i wylały niszcząc zasiewy. Wiele mieszkań i budynków farmerskich spłonęło wskutek bicia piorunów. O stratach życia ludzkiego nie słychać.

Znaczny pożar.

BLOOMINGTON, Ill., 2 lipca. Wieś Ocoya, padła pastwą płomieni. W mieścinie tej znajdowały się dwa duże spichrze zboża które także zgorzały.

Straty podają na $100,000. Wodę do gaszenia płomieni przywożono koleją z odległości 30 mil w dużych kadziach żelaznych.

Olbrzymie kradzieże.

WASHINGTON, 2 lipca. Jeden z dobrze poinformowanych posłów z izby reprezetantów ogłosił wczoraj sensacyjną wadomość, że rząd Stanów Zjednoczonych okradanym jest rocznie na olbrzymią sumę $50,000,000 przez dobrze zorganizowaną klikę urzędniczą we wszystkich departamentach, nietylko w wydziale poczty, gdzie jak wiadomo co dzień na ślady jakiejś nowej malwersacyi natrafia śledztwo.

Korupcyą, przekupstwem i innymi tego rodzaju przymiotami, zarażony jest przedewszystkiem wydział patentowy i nie wiadomo co ściślejsze śledztwo w najbliższej przyszłości jeszcze wykryje.

W sprawę tę wplątani być mają nietylko urzędnicy, ale także kongresmani, senatorzy i w ogóle osoby wysoko postawione zażywające wysokiego szacunku.

Śnieg w Montanie.

BUTTE, Mont., 2 lipca— Wczoraj popołudniu począł tu padać śnieg i są wszelkie oznaki, że dziś lub jutro będzie tu szalała zawieja śnieżna. W okolicy tutejszej prawie rok rocznie pada śnieg na początku lipca. Zjawisko to jest niewytłómaczone. Podczas gdy do koła panuje spieka, gdy ludzie padają od porażenia słońca, tu niemal rok rocznie o tym czasie powraca zawieja śnieżna.

Oberwanie chmury.

SAN ANTONIO, Tex. 3 lipca—Wczoraj oberwała się olbrzymia chmura w południowo-zachodnim Texasie i zrządziła wielkie szkody na farmach. Z ludzi straciło życie, o ile dotąd można było stwierdzić, przeszło 30 osób, robotników zajętych w czasie katastrofy robotą w polu. W Beeville zabrała woda jednego meksykańczyka, w okolicy Normana 19, a w Puttas 12 osób, przeważnie robotników. Najwięcej ucierpiało miasto San Antonio i kolej "Arkansas Pass", której potoki wody zabrały most i zniszczyły kilka tysięcy stóp torów.

Droga świnia.

MACY, Ind, 3 lipca.—Na odbytej tu w ostatnim tygodniu aukcyi dano pod młotem świnię z t. z. gatunku polsko-chińskiego; która przyniosła właścicielom "tylko "$12,000 za siedm dziesiątych części, pozostałe trzy dziesiąte żywej zatrzymali dla siebie właściciele. Wartość cała wynosi zatem $17,957. Kolosalne to zwierze nie zostało zabite, ale będzie trzymane dla rozpłodu, z którego korzystać będą okoliczni farmerzy.—Wszystkie tanie polskie świnie z Polski zjadają berlińczycy, co lepszego mają amerykanie w posacowaniu,....

Telegraf podwodny.

NEW YORK, 4 lipca.— Prezydent Roosevelt otworzył dzisiaj telegraf podwodny łączący San Francisco z Manilą. Pierwszą depeszę wysłał do gubernatora Filipin, Tafta, a drugą do prezydenta tej linii telegraficznej w Chicago, C. H. Mackay.

Nowa linia telegraficzna wynosi 6000 mil długości a budowę jej rozpoczęto dnia 18 grudnia 1902 roku.

Obydwie depesze zostały wysłane naokoło kuli ziemskiej z Oyster Bay, rezydencyi prezydenta Roosevelt, do San Francisco, Manila, przez HongKong, Saigon Penang, Madras, Bombay, Aden, Suez, Aleksandria, Malta, Gibraltar, Lizbona, Azory, Cansa, New York i z powrotem do Oyster Bay.

Depesza łączona na wymienionych stacyach z oddzielnemi liniami, obiegła kulę ziemską w 19 minutach.

Gdyby depesz nie trzeba było przenosić z jednej linii telegraficznej na drugą, to iskra elektryczna obiegłaby kulę ziemską naokoło po jednym drucie w jednej trzeciej części sekundy.

Krwawe rozruchy.

EVANSVILLE, Ind., 6 lipca. — Panuje tu istna anarchia. Biali ludzie uzbrojeni w rewolwery, karabiny itp. broń, strzelają murzynów. Przyczyną tych strasznych rozruchów jest zastrzelenie policyanta przez murzyna, którego osadzono w więzieniu, lecz następnie wywieziono go z miasta w obawie wykonania na nim doraźnego sądu przez rozszalałą ludność miejscową.

Tłum 2,000 oblega więzienie. Murzyni również się zorganizowali i poczęli strzelać do białych ale następnie rozproszyli i pochowali się gdzie mogli. Kilku białych zostało również poranionych.

Gubernator wysłał milicyę na miejsce rozruchów. 2000 uzbrojonych ludzi śledzi za murzynami po całem mieście, słychać ciągłe strzały.

Cała ludność biała jest ogromnie rozburzona i nie wiadomo, co mogą być za skutki całej tej krwawej awantury. Policya zwozi wszystkich murzynów do więzienia i na policyę, aby ich uchronić od śmierci.

O podobnym ruchu antymurzyńskim donoszą z południowej Karoliny i Kentucky.

Powódź w Pennsylvanii.

GREENSBURG, Pa., 6 lipca.—Wskutek ulewnych deszczów przerwała się tama, tworząca sztuczne jezioro w parku Oakford i rozszalała woda zalała w okamgnieniu okoliczne mieszkania letnie, powodując śmierć 75 ludzi.

Kto nie został zabity, utonął wśród powodzi. Prąd wody był tak silny, że unosił ze sobą wszystko co napotkał po drodze, a ponieważ nieszczęście wydarzyło się niespodzianie, o ratunku nie mogło być mowy.

Nieszczęście spowodowane zostało oberwaniem się chmury nad parkiem, gdzie publiczność wyszła na spacer Burza zerwała się tak szybko, że publiczność nie miała czasu umknąć, gdy się to nieszczęście wydarzyło.

Tramwaj, w którym znajdowało się masę publiczności, chroniącej się przed burzą również został uniesiony wodą i wiele osób znalazło śmierć na miejscu. Wskutek piorunu zginęło również kilka osób.

Powodzią nawiedzone zostały także miasta Jeanette, Penn. Irwin i kilka pomniejszych osad.

Oakford park leży o 28 mil od Pittsburga nad koleją Pennsylvania.

Straty wyrządzone powodzią są olbrzymie, ale na razie trudno je obliczyć.

Podobnej katastrofy nie pamiętają w Pennsylvanii od czasu strasznej powodzi w Johnstown.

Zaburzenia rasowe.

EVANSVILLE, Ind., 7 lipca. — Zaburzenia rasowe, antymurzyńskie, trwające tutaj od kilku dni, doprowadziły do tego że milicya, wysłana na uśmierzenie rozruchów zmuszona była wobec zaczepnego stanowiska tłumu użyć broni palnej, wskutek czego siedm osób padło trupem, a 14 zostało ranionych.

Po tej strzelaninie, tłum oblegający więzienie, opuścił w popłochu swą pozycyę, pozostawiając na miejscu tego smutnego i niepotrzebnego wypadku, zabitych i rannych.

Rozszalały tłum grozi zemstą i zbiera się w innych częściach miasta. Gubernator Drubin oświadczył, że na wypadek, gdyby rozruchy miały się powtórzyć, to ogłosił stan oblężenia w Evansville, każe aresztować każdego, kto będzie brał udział w rozruchach i odda go pod sąd kryminalny.

Z Vincennes, Ind, donoszą, że ludność dowiedziawszy się o zajściu w Evansville, grozi podobnem rozruchem.

Podobne zaburzenia odbywają się w Topeka, Kan. i innych miejscowościach na południu.

Z PRZESĄDOW ARABSKICH.

W "Etoile Belge" znajduje się ciekawy opis pewnego arabskiego przesądu, który rzuca charakterystyczne światło na zwyczaje i rodzaj wierzeń wyznawców koranu.

O cztery kilometry od Tunisu, leży u stóp pagórka prześliczna wioska Sidi Fathallah, która otrzymała swą nazwę od pewnego świętego marabuta, niegdyś tam mieszkającego. Na skłonie wzgórza znajduje się grobowiec i kaplica świętego, która służy obecnie za mieszkanie któregoś z następców marabuta. Dzisiejszy eremita to zwyczajny próżniak, żyjący ze wspaniałomyślności pielgrzymów, którzy licznie odwiedzają to miejsce, słynne z cudów, jakie miały miejsce za czasów Sidi Fathallaha. Cuda te zdarzają się jeszcze i teraz. Za wsią znajduje się zupełnie gładka ściana skalna, która ma dla arabek nadzwyczajne znaczenie. Oto stanowi ona najpewniejsze lekarstwo na niepłodność. Trzeba tylko położyć się na tej skale plecami do góry i zsunąć się po gładkiej powierzchni cudownej skały na dół. Najpewniej cud ów spełni się we czwartek wieczorem. Kobiety zjawiają się wtedy w swych białych szatach tłumnie na szczycie skały i jadą jedna po drugiej w wyżej wspomnianej pozycyi z góry na dół, na kształt wodospadu.

Niepłodność poczytaną jest w koranie za sprawę dyabła i dla tego kobieta bezdzietna żyje w wielkiej pogardzie u mahometan, a szczególniej u mężów, którzy też bardzo chętnie wysyłają swe żony do cudotwórczej wioski. Złe języki twierdzą, że święty emirata bywa czasem bardzo zadowolony z tych pielgrzymek. Arabki, chcąc utrzymać się na stanowisku poważnej żony w domu męża, często bezdzietnemi ratują swój honor twierdzeniem że, dziecię wskutek lęku, jaki ma przed życiem ,znajduje się uśpione czarodziejskim snem na czas nieograniczony. Zdarza się że arab, gdy wmówią w niego tę dziwaczną bajkę, latami wyczekuje cierpliwie potomka. Ale zdarza się także, że wezwany europejski lekarz rozwieje te złudzenia męża i ten odsyła wtedy po prostu żonę rodzicom. Mężczyźni mają również swego cudotworcę tę samą kwestyę rozważającego w sposób, który musi być zapewnie równie? prostym i zdumiewającym zarazem, ale jaki to jest cudowny sposób, o tem i Etoile Belge i arabowie milczą uparcie. Ten drugi cudotwórca arabski nazywa się Sidi-buziar i mieszka niedaleko grobowca Sidi Fathallaha, przy małym meczecie, specyalnie dla niego wzniesionym.

RUCH NA MORZU MARTWEM.

Morze Martwe, pozostające dotąd w opuszczeniu, zawrze niebawem ruchem i życiem. Angielskie dzienniki donoszą bowiem, iż jeden z Amerykanów uzyskał od Wysokiej Porty koncesyę na eksploatycyę tego jeziora, zapłaciwszy za to okazałą sumkę. Pomysłowy przedsiębiorca zamyśla z morza Martwego uczynić "watering place" lub "public resord" tj. ściągnąć tam gości .z całego świata. W tym celu założy nad brzegiem wygodne hotele, sale koncertowe, ogrody i tp., nadto zaś postara się o ułatwienie komunikacyi z Jerozolimą, posiadającą już kolej żelazną, oraz o zaprowadzenie żeglugi po morzu Martwem. Po zatem zamierza przedsiębiorca eksploatować bogate pokłady siarki, asfaltu i soli, znajdujące się w głębiach tego historycznego jeziora.

PŁASZCZ JUDASZOWY.

(Legenda mazurska).

Kiedy Judasz dał pocałowanie P. Jezusowi, odszedł sobie zdala do gaju i myślał:

—Coby mnie jeno nie oszukali, a wypłacili, jako się godzi, one 30 srebrników! Nie będę miał biedy: kupię sobie kawał ziemi i będę gospodarzyć jako i drugi!...

Aleć w tejże samej chwili usłyszał, okropne krzyki które z miasta Hierozolimy doleciały aż do onego gaju.

A skoro je usłyszał, zaraz wpiersiach cosik zakołatało.

Tak tedy zamroczył się i szedł, rozmyślając chwileczkę, albo i dwie.

Alić uśmiechnął się zaraz i rzekł:

—Głupi jestem!... czegoż się mam markocić? Pieniądze będę miał, złem też nie zdziałał...Toć ten Galilejczyk ludziom w głowie docna przewracał, prorokiem się mienił.... jeno patrzeć, toby głupi naród królem ogłosił, a bodaj i z Bogiem po równi postawił!...

A tak myśląc sobie, Judasz szedł w gaj, czy z gaju, boć nie wiedział zgoła, w którą szedł stronę...

Księżyc świecił na niebie jasno było jako w dzień, a przecię Judaszowi mrowie chodziło po skórze i strachy go poczęły ogarniać.

—Żeby też jaki człowiek, albo i insze boskie stworzenie... raźniejby jakoś było!—pomyślał.

A zaledwie pomyślał, zjawił się z siwą brodą człek, suchy, jako ten wiorek, co z niego słonko wszystkie soki wypiło.

Szedł zgarbiony, podpierając się kijem, a pod płaszczem cosi ciężkiego dźwigał.

Aż kiedy przyszedł do Judasza na trzy kroki bez mała, rzucił mu wór, a splunąwszy, odwrócił się i uchodził jako przyszedł.

Judasz pochwycił wór i wyrzucił z niego kupę pieniędzy.

Byłyć to same nowiusieńkie talary, albo i dukaty!

Świeciły też jakoby płomień najtęższy.

Judasz aż oczy ręką zasłaniał, bo mu się zdało, że oślepnie.

Trząsł się też na całem ciele z wielkiej chciwości a dotknął któryś talar, to dmuchał w paluchy, a wołał:

—To ci gorące, jakby je prosto z ognia wyrzucił!...

Przeliczył jednak co do jednego.

—Nie oszukali, akurat trzydzieści!— rzekł sobie.— Za taki pieniądz nie głupim ziemię kupować, założe handel jaki w mieście i będę sobie pan, jako i drugi.

Wtem doszły go krzyki wielkie z miasta Hierozolimy.

—Takim kawał ubieżał, a tak słychać te wrzaski, jakby tu pod miastem—myślał sobie, przywiązując mieszek z onymi pieniędzmi.

A ręce mu tak dygotały, że ledwie mógł sznurek dobrze zadzierzgnąć...

Zarzucił też płaszcz na głowę i bieżał co tchu, żeby jak najdalej uciec, a od onych gwarów z Hierozolimy się ustrzedz.

Ale gdzie tam!

Nie byłci też to zwykły gwar ludzkiej mowy, jeno wycie najdzikszych bestyi, albo i szum wichury, co trzęsie borem kiedy mu wiatr gałęziami pomiata.

A rozchodziły się te wrzaski nietylko do gaju za Judaszem, aleć bodaj po całuśkim świecie.

Boć, jako powiadają, w onej godzinie, kędy tylko jaki człowiek albo i nieme żyło stworzenie, wszystkich niepokój ogarnął!...

Nie wiedzianoć, co to, ale każdy się oglądał i czuł, że coś się dzieje, a coś straszliwego dziać musi.

Aże do uszu Judaszowych doleciało:

—Ukrzyżuj! ukrzyżuj!

Wzdrygnął się i począł dygotać, jakby go zimnica ogarnęła.

Coraz to się płaszczem otulał, a bieżał i bieżał!...

Aż nietoperz przeleciał i uderzył go trupiemi skrzydłami po licu.

Sowy też i inne ptactwa poczęły się nad nim zbierać a hukać, a dzioby wyciągać, jakby jeno, jeno go miały rozedrzeć.

Aż Judasz pociągnął znowu połę płaszcza i twarz sobie osłonił.

A księżyc świecił coraz jaśniej, świecił i patrzał na świat z wysokiego nieba, jeno gwiazdy powolutku gasły...

Aż i kur gdzieś zapiał, a zaraz mu inne odpowiedziały jeden po drugim.

Aleć Judasz nie widział ani jasności księżyca, ani gwiazd znikających, nie słyszał też i piania kogutów, jeno leciał na oślep, jakby go kto gonił, albo i najtęższym batem podcinał.

A podczas i na niebie zorze podświtać poczęły, a na skłonie szczerwieniało, jakby na pożar wielką łunę rozszerzył...

—Judasz! Judasz!—ozwało się dokoła wołanie.

Judasz przystanął i połę płaszcza z twarzy odrzucił.

Aleć nie było to wołanie jak brat brata, albo przyjaciel przyjaciela skrzykuje, jeno wrzaski, jako gdzie dzikie bestye albo i psa wściekłego pędzają....

A też i kamień jeden i drugi koło Judasza przeleciał. Zmiarkował też... że nietylko coby się od Hierozolimy oddalił ale wszedł prawie w śródmieście.

Wrzeszcząc i krzycząc, szło tyłu ludzi, jak jeszcze oko jego nigdy bodaj nie oglądało. A między onymi szedł Jezus, dźwigając krzyż i pod krzyżem do cna pochylony.

I oto z każdego włosa Jezusowego spadał pot, krwawy, jako że, miał koronę z ciernia uwitą, a ostrymi kolcami na głowę wtłoczoną..

Aleć ci, co szli za Jezusem, nic na on pot krwawy nie zważali, jeno przynaglając, żeby podążył, krzyczeli:

—Boć nam już i sabat nadchodzi!

Judasz wstrząsnął się cały, a owe pieniądze, co je miał w mieszku, tak go przypiekały, że bodaj i wnętrzności mu przepaliły.

Takci jeszcze prędzej bieżeć począł, aż się ujrzał przed świątynią, gdzie cała żydowska starszyzna zasiadła. Aleć go do onej świątyni nie wpuszczono i drzwi żelaznym drągiem zaparto.

A tu go coraz więcej na wnętrzu pali; zęby mu latają, że aż szczękanie ich, jako wilczych kłów, dokoła się rozchodzi.

Wargi mu też spiekły się na węgiel i do cna szczerniały.

Tak tedy Judasz, niewiele już rozważając, rzucił ów mieszek z pieniędzmi i począł biedz na oślep, jako i wprzódy. Na wnętrzu jeszcze bardziej go piekło, żeby jeszcze bardziej latają, a język tak mu wysechł, że ni w tę, ni w tę stronę, nim nie może ruszyć.

Słonko też wzbiło się a grzeje aleć nie złotem przyświeca, jeno czerwoną kulą, jakby je kto krwią nalał.

Judasz tak się zatchnął, że ani rusz dalej. Stanął tedy na chwilę, albo i dwie, i rozejrzał się.

Aleć wzdrygnął się cały i nogi pod nim zadygotały.

Na wysokiej górce, na Kalwaryi, stoją trzy krzyże, a na najwyższym przybity TEN, którego wydał.

A w tejże godzinie niebo się zaciemniło, że i brat brata, ojciec syna by nawet nie poznał.

Jeno tam koło głowy Ukrzyżowanego jaśniało światło płomienną jasnością...

Huk się też w onej godzinie wzniósł straszliwy, jako się cała ziemia zatrzęsła, a niebo na nią piorunami rzucało.

Judasz bieżał bez pamięci, a im więcej się oddalał, tem bardziej one trzy krzyże stały mu na oczach, a jeden z pomiędzy nich największy.

Ile ubiegł drogi, sam nie wiedział, nie wiedział też zgoła dokąd dobieżał. Paliło go wciąż na wnętrzu, a język wywieszony zesechł mu do cna.

Rzucił się pod drzewo, aleć i ono nad nim zmiłowania nie miało.

Liście onego drzewa nie wiedzieć gdzie się podziały w onej godzinie, gdzie suche gałęzie szeleściały, a szeleszcząc wołały:

—Zdrajca, zdrajca!

Aż Judasz, odwiązawszy sznur, co nim był opasany, zrobił dużą pętlę, wetknął w nią głowę, a końce wysoko na suche gałęzie zarzucił.

Noc się zrobiła tak czarna, jakoby zamiast nieba piekło nad ziemią zawisło.

A, ptaki żarłoczne poczęły krążyć koło onego suchego drzewa, kracząc, jako kiedy się na żer zwołują.

A płaszcz Judaszowi się rozwiewał i pośród mgły nocnej czerwienią krwi odbijał.

Odtąd gdy mgły wiosenne w dzień Męki Jezusowej osiądą nad matką ziemią, widać w onych mgłach czerwone smugi o wschodzie i zachodzie słońca.

A niecoś innego, jeno wonych mgłach płaszcz judaszowy tak się kolebie.

Z. Morawska.

GASZENIE PRAGNIENIA.

Gaszenie pragnienia podczas upałów jest kwestyą pierwszorzędnej wagi. Woda w różnych postaciach: zwyczajna sodowa, z sokiem lub bez soku, piwo, owocowe, wszystko to rozchodzi się w ogromnych ilościach po miastach, jedynie w celu odświeżenia zaschniętego od upału gardła. Nasuwa się więc pytanie, jaki z tych środków najlepiej gasi pragnienie. Przyjrzyjmy się wartości, pod tym względem owoców.

Jakkolwiek wartość pożywna owocu jest niewielka, to jednak z powodu swej soczystości, jaką zawiera obok znacznej ilości cukru jest on środkiem wielce odżywiającym i przyczynia się do utrzymania przy zdrowiu organizmu ludzkiego. Zawartość cukru w owocach dochodzi do 17 procent w winogronach. Zawartość wody dochodzi w niektórych gatunkach do 4 wszystkich składników. Melony mają jej 95 procent, poziomki 90, brzoskwinie 88 pomarańcze 8, gruszki 84, mandarynki 83, śliwki i winogrona po 80 procent. Z tego zestawienia pokazuje się, że owoc jest znakomitym środkiem gaszenia pragnienia.

W praktyce sprawdza się też to najwidoczniej, gdy osoby, jedzą dużo owoców, mało piją wody, lub wcale jej nie piją, ponieważ przyjmują one ją w postaci owocu, w najwyborniejszym smaku i zestawieniu, i dla tego też niema nic lepszego, nic cenniejszego i zdrowszego od owocu, który, łatwy do strawienia nie obciążający żołądka, gasi pragnienie i orzeźwia organizm. Spożywanie owocu ma też ten dobry skutek, że zmniejsza lub całkiem usuwa żądzę picia rozpalających trunków. Dalej wywołuje jedzenie owocu zwiększony apetyt, ułatwia trawienie, a nadto sok, wyciśnięty z owoców, jest wolny od bateryi, kwasy owocowe niszczą wszelkie zarodki chorób. W szczególności jest owoc znakomitym środkiem przeciw szkorbutowi, ponieważ kwasy roślinowe i sole soku owocowego, przeważają tu szalę uzdrowienia.

W wielu owocach mają kwasy te małą domieszkę kali, tak że owoc użyty w celu leczenia się, doprowadza do krwi substancye alkaliczne i oddziaływa na oczyszczenie tkanin mięsnych, przez co usuwa rozmaite choroby jak: reumatyzm, gościec i inne. Brzoskwinie i ich odmiany, dalej mandarynki, zawierają tylko małą ilość i z tego powodu są przeciw rzeczonym chorobom, jako też przeciw chorobie cukrowej polecenia godne.

Wogóle trzeba przyjąć to za pewnik, że niema doskonalszego środka ku gaszeniu pragnienia podczas upałów nad owoce, które oddziaływają na ochłodzenie i ożywienie organizmu ludzkiego i wybornego smaku. Owoc wywiera na spożywających go, zawsze dobre skutki, zaspokaja pragnienie i przyczynia się wielu osobom do zdrowia i do przedłużenia życia.

Piekarz—"Czy chcesz się podzielić moim chlebem ze mną w smutku moim i radości?"

Mydlarz—"Bądź świecą mojego życia".

Kowal.—"Kuj żelazo, póki gorące i bądź miechem rozdmuchującym iskrę mego życia".

—W prowincyach zakaspijskich w Rosyi, zanosi się na wielkie klęskie głodową. Szarańcza niszczy tam zasiewy i drzewa owocowe. Niema rady na jej wytępienie.

a musiał w proch się rozsypać, straciłbyś całe 100 procent, a jeżeli jesteś z prochu stworzony i prochem się znów staniesz to nic nie zyszczesz, ale też nic nie stracisz".

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VII

(Ciag dalszy).

— To bardzo niewinne — rzekł hrabia — ale, zdaje mi się, że pański korespondent jest w ruchu?

—A! prawda; dziękuję panu.

— Cóż on tedy mówił? może coś takiego, co pan rozumiesz?

— Tak jest, właśnie mię pyta, czy jestem gotowy.

— A pan mu odpowiadasz?

— Tym samym znakiem, który jednocześnie z prawej strony uwiadamia mego korespondenta, że jestem gotowy, gdy odwrotnie z lewej strony daje znać, aby sam miał się w pogotowiu.

— To bardzo zręczny sposób — rzekł hrabia.

— Zobaczysz pan — dodał z dumą poczciwiec — za pięć minut już zacznie gadać.

— Mam tedy pięć minut czasu — zapytał Monte-Christo — tyle mi też tylko trzeba; mój drogi panie — rzekł — pozwól się o jedną rzecz zapytać?

— Proszę mówić.

— Lubisz pan ogrodnictwo?

— Namiętnie.

— I byłbyś zapewne bardzo szczęśliwy, gdyby ci dano zamiast dwudziestu stóp przestrzeni, dwie naprzykład morgi?

— Ach! panie, jabym z dwóch morgów zrobił prawdziwy raj ziemski.

— Z tysiąca franków pensyi, musisz pan żyć nie bardzo wygodnie?

— Prawda, że nie bardzo, ale jednak żyję.

— Tak jest, ale jaki pan masz nędzny ogródek!

— Prawda i to, że ogród nie bardzo wielki. A do tego chociaż mały, pełno w nim myszy, co wszystko zjadają. To prawdziwa plaga.

— Powiedz mi pan, gdybyś nieszczęściem odwrócił głowę, wteczas gdy twój korespondent od prawej ręki ma działać?...

— To bym go nie spostrzegł.

— I cóżby ztąd wypadło?

— Że nie mógłbym powtórzyć jego znaków.

— A następnie?...

— A następnie, gdybym przez niedbalstwo nie powtórzył tych znaków, byłbym skazany na karę.

— Jaką?

— Stu franków.

— Piękna rzecz, to znaczy na dziesiątą część dochodu.

— Ha, cóż robić — rzekł urzędnik.

— Czy to pana kiedy już spotkało? — rzekł Monte-Christo.

— Raz jeden w życiu, kiedym oczyszczał moje drzewka.

— Ale! a gdybyś pan naprzykład teraz, zamiast podanego znaku, wystawił inny w to miejsce?

— To rzecz całkiem inna; natenczas zostałbym oddalony i utraciłbym prawo do pensyi.

— Trzystu franków?

— Tak jest panie, sto talarów; rozumie się żebym nigdy nic podobnego nie zrobił.

— Nawet za piętnastoletnią na raz wyliczoną pensyę? posłuchaj pan, bo to warte zastanowienia?

— Za piętnaście tysięcy franków?

— Tak.

— Pan mnie przerażasz.

— Ba!

— Pan mnie zdajesz się kusić.

— W rzeczy samej! piętnaście tysięcy franków, czy pan rozumiesz?

— Daj mi pan spokój, muszę uważać na mego korespondenta z prawej strony.

— Lepiej patrzaj pan, co ja pokazuję.

— Cóż takiego?

— Jakto, czy pan nie poznajesz tych małych papierków?

— No, bilety bankowe i cóż?

— Czworokątne; z napisem piętnaście.

— I dla kogoż to?

— Dla pana, jeśli zechcesz.

— Dla mnie!... — zawołał urzędnik zdumiony.

— A naturalnie, dla pana i to na wieczną własność.

— A! panie, pozwól pan, bo mój korespondent z prawej strony nastaje.

— Niech sobie idzie.

— Ale mój panie, zabałamuciłeś mnie, i będę musiał zapłacić karę.

— Całe sto franków; zdaje mi się, że dla pana ważniejsze wziąć tutaj piętnaście tysięcy w biletach bankowych.

— Ależ panie, mój korespondent zaczyna się niecierpliwić i podwaja znaki.

— Niech robi, co chce, a pan bierz.

To rzekłszy, hrabia włożył pakiet biletów w rękę urzędnikowi.

— Jeszcze to nie wszystko, mój panie; z temi piętnastu tysiącami franków pan nie wyżyjesz.

— Kiedy ja miejsca nie tracę.

— Owszem pan je stracisz; bo zamiast tego znaku, który ci wskazuje twój korespondent, wystawisz inny.

— A! mój zacny panie, czego pan odemnie żądasz?

— Bagateli.

— Jednak mię pan do tego nie zmusisz...

— Owszem, ja sądzę, że pana zmuszę.

I Monte-Christo wydobył nową paczkę biletów bankowych.

— Oto pan masz jeszcze dziesięć tysięcy franków; razem z temi piętnastoma, które już schowałeś w kieszeni, wyniesie do dwadzieścia pięć tysięcy. Za pięć tysiecy franków kupisz pan bardzo ładny mały domek, i dwie morgi ziemi, a od dwudziestu tysięcy będziesz zawsze miał tysiąc rocznego dochodu.

— Dwie morgi ziemi?

— I tysiąc franków dochodu.

— A mój Boże! mój Boże!

— Tylko pan bierz!

I Monte-Christo wsunął znowu gwałtem urzędnikowi dziesięć tysięcy franków.

— I cóż ja mam robić ?

— Nic tak trudnego.

— Ale przecież?

—Powtórzysz pan te oto znaki.

Monte-Christo dobył z kieszeni papier, na którym trzy znaki były nakreślone, to jest numery, wskazujące porządek w jakim miały być umieszczone.

— Wszak to nie potrwa bardzo długo, jak pan widzisz.

— Tak, ale..

—To będzie na złość za pańskie brzoskwinie.

Z potem czoła i drżąc jak w febrze, urzędnik wystawił jedne po drugich trzy znaki, przez hrabiego podane, pomimo straszliwych ze strony korespondenta wzywań, który nie mógł pojąć tej zmiany i już przypuszczać zaczynał, że brzoskwiniarz oszalał.

Korespondent zaś z lewej strony powtórzył jak najdokładniej też same znaki, a te co do słowa przeszły do ministeryum spraw wewnętrznych.

— I cóż jesteś pan bogaty — rzekł Monte-Christo.

— Ale za jaką cenę!.. —odpowiedział urzędnik.

— Posłuchaj mnie przyjacielu — rzekł Monte-Christo. nie chciałbym, abyś przezemnie cierpiał wyrzuty sumienia, wierz mi tedy, ja ci to przysięgam, żeś nikomu krzywdy nie wyrządził, tylko pomogłeś do spełnienia zamiarów Boskich.

Urzędnik nieustannie to oglądał się, to się dotykał to liczył papierki, to bladł, to czerwieniał; wreszcie wpadł do swego pokoju, chcąc wypić szklankę wody, ale nie mógł już dojść do wodotrysku i na drodze upadł omdlały.

W pięć minut, po dojściu tej telegraficznej, wiadomości do ministeryum, Debray kazał założyć konie i pojechał do państwa Danglars.

—Wszak pani mąż ma kupony od pożyczki hiszpańskiej? — rzekł do baronowej.

— Tak mi się zdaje, ma ich za sześć milionów.

— Niechże je sprzeda za cokolwiekbądź.

— A to czemu?

— Bo Don Carlos uciekł z Bourges i udał się do Hiszpanii.

— Zkądże pan o tem wiesz?

— Do kata! — rzekł Debray, wzruszając ramionami — a skądże ja wiem o innych nowinach?

Baronowa nie pozwoliła sobie dwa razy tego samego powtórzyć, pobiegła co żywo do męża, który następnie polecił jak najspieszniej swemu ajentowi wekslowemu, sprzedawać za jakąbądź cenę obligi hiszpańskie.

Skoro tylko spostrzegli inni, że Danglars sprzedaje papiery hiszpańskie, spadły one natychmiast.

Danglars stracił na tem pięćdziesiąt tysięcy franków, ale wszystkie walory wysprzedał.

Tego samego wieczora gazeta Monitor ogłosiła:

Depesza telegraficzna.

„Król Don Karlos uszedł pomimo wszelkiej pilności, jaką otaczano go w Bourges, i wstąpił na ziemię hiszpańską od granic Katalonii. Barcelona powstała i za nim się ogłosiła".

Przez wieczór wszyscy mówili tylko o przenikliwości Danglarsa, co posprzedawał swoje papiery i o szczęściu w grze giełdowej ,na którem w takim wypadku stracił tylko pięćdziesiąt tysięcy franków.

Posiadacze obligów i ci, co od Danglarsa na byli je, pewni byli zupełnej ruiny, i noc przepędzili w największych zgryzotach.

Nazajutrz Monitor ogłosił:

„Wiadomość o ucieczceDon Karlosa i powstaniu Barcelony, we wczorajszym numerze umieszczona, jest całkiem bezzasadna.

„Król Don Karlos nie opuścił Bourges, a półwysep hiszpański używa zupełnej spokojności.

„Znak telegraficzy źle z powodu mgły zrozumiany, stał się przyczyną tej pomyłki."

Papiery podniosły się podwójnie w stosunku do wczorajszej zniżki kursu.

Rzecz ta przyniosła różnicy w funduszach Danglarsa, licząc i to, co stracił, i to, co mógł zyskać, milion franków.

— No, to nieźle — rzekł Monte-Christo do Morrela, który właśnie w tej chwili był u niego, gdy rozgłoszono wiadomość o fałszywem doniesieniu, którego Danglars padł ofiarą — za dwadzieścia pięć tysięcy franków odkryłem rzecz tak ważną iż bym dziś jeszcze sto tysięcy za nią zapłacił.

— Cóżeś pan odkrył... — zapytał Maksymilian.

— Odkryłem sposób uchronienia ogrodnika od myszy, które mu zjadały brzoskwinie.

ROZDZIAŁ V.

Widziadła.

Zewnątrz i na pozór Auteuil nie zdradzał przepychu, jakiego się można było spodziewać po siedzibie, przeznaczonej dla wspaniałego hrabi de Monte-Christo; jednak ta prostota dogadzała zupełnie woli pana, który rozkazał stanowczo, aby wszystko pozostało na dawnej stopie.

Wszakże zaledwie drzwi się otworzyły, obraz całkiem inny przedstawiał widok.

Pan Bertuccio sam siebie przeszedł w smaku umeblowania i szybkości, z jaką wykonał rozkazy hrabiego.

Jak niegdyś książę d' Antin, dla utworzenia widoku Ludwikowi XIV-mu, w ciągu jednej nocy kazał zniszczyć aleję drzewną, tak teraz pan Bertuccio w ciągu trzech dni wysadził całe podwórze przed pałacowe pięknemi topolami, jaworami, tak, iż gałęzie ocieniały główną fasadę domu, przed którym zamiast bruku, na pół trawą zarosłego, miękki rozciągał się trawnik, tegoż samego prawie rana udarniony, i tworzył obszerny kobierzec, skrapiany perłami przeczystej z wodociągu wody.

Wszystkie te rozkazy wydał sam hrabia; sam podał plan panu Bertuccio, oznaczając i liczbę drzew i miejsce, gdzie mają być zasadzone, jak nie mniej kształt i obszerność trawnika, który miał zastąpić miejsce bruku.

Tym sposobem dom zmienił się nie do poznania, sam Bertuccio przyznawał, że go nie poznaje.

Intendent rad był wielce, że może niektóre zaprowadzić zmiany, chciał jeszcze i ogród przekształcić, ale hrabia na to nie pozwolił. Wszelako Bertuccio poobstawiał przedpokoje, schody i kominki kwiatami i drzewami.

I pan i sługa dowiedli w tym razie głębokiej znajomości rzeczy: sługa, bo służyć i wykonywać umiał; pan, bo umiał rozkazywać.

Dlatego dom, opustoszały od lat dwudziestu, ponury, i smutny, na dzień jeszcze przedtem zwracający uwagę swoim widokiem i przypominający czas w którym powstał, raptownie w ciągu jednego dnia przybrał nowe życie, nowy wdzięk i barwę.

Urządzenie zaś wewnętrze było tak wygodne, że hrabia wszystko miał pod ręką, i ulubione swe książki i zbrojownię i wszystkie najpiękniejsze obrazy, w których gustował, w przedpokojach zaś psy, któremi lubił się bawić, i ptaki, których śpiewu lubiał słuchać.

Tak w ciągu jednego dnia dom zbudził się ze snu długiego, i wszystko w nim żyło, śpiewało i rozkoszowało się, jak w owych ulubionych od lat wielu siedzibach, z których nieszczęście chwilowo nas wyrzuciło, a dokąd znowu wróciliśmy.

Służba wesoła przebiegała piękny dziedziniec: jedni, jako mieszkańcy kuchni, rozgaszczali się w obszernych zabudowaniach, jakby w tym domu oddawna przebywali, inni krzątali się koło kart i powozów i zataczali je na miejsca, jakby tu one stały od lat pięćdziesięciu; konie wierzchowe i cugowe żerniem witały swych dozorców, z większym nierównie szacunkiem, niż nieraz słudzy witają swych panów.

Biblioteka podzielona była na dwie części, z dwóch stron ściany, i obejmowała około dwóch tysięcy tomów; jeden oddział przeznaczony był na same nowoczesne romanse i zajął miejsce tego, który w dniu poprzednim zupełnie inne obejmował dzieła, wszytkie zaś książki miały pąsowe ze złotem przepyszne oprawy. Po drugiej stronie domu, w oddziale, odpowiadającym bibliotece, znajdowała się oranżerya, mieszcząca najrzadsze rośliny, z najdalszych części świata sprowadzone; pośrodku zaś oranżeryi stał bilard, który, rzekłbyś, przed godziną opuścili gracze, pozotawiwszy na suknie porozrzucane bile.

Zacny pan Bertuccio tylko jeden pokój uszanował i nic w nim nie zmienił.

Na widok tego pokoju, w lewym rogu na pierwszym piętrze, dokąd prowadziły wielkie schody, a wyjście drugie było innemi schodami, Bertuccio drżał zawsze, a słudzy przechodzili tu, oglądając się z ciekawością.

Punkt o godzinie piątej hrabia przybył z Alim przed dom w Auteuil.

Bertuccio czekał na to przybycie niespokojny, z niecierpliwością; spodziewał się grzecznego podziękowania, ale lękał się też zmarszczenia czoła.

Monte-Christo wysiadł na dziedzińcu, przebiegł dom i cały ogród i podczas tych oględzin milczał jak zaklęty, nie dając żadnego znaku ani zadowolenia, ani niechęci.

Dopiero wszedłszy do swego sypialnego pokoju, sięgnął ręką do szufladki małego jakiegoś sprzętu z drzewa różanego, który po raz pierwszy zauważył.

— Do czego to może służyć, chyba na rękawiczki?—rzekł.

— Rzeczywiście, panie hrabio — odpowiedział Bertuccio zachwycony — niech pan hrabia otworzy, a znajdzie tam rękawiczki.

W innych sprzętach hrabia zastał, co się spodziewał zastać, to jest flakoniki, cygara i klejnoty.

— No to, dobrze!—rzekł znowu.

I pan Bertuccio odszedł uszczęśliwiony.

Tak wielki, potężny i rzeczywisty wpływ wywierał człowiek ten na wszystkich, co go otaczali.

O godzinie szóstej dał się słyszeć tętent konia przed bramą wchodową.

Nadjechał znany nam kapitan spahisów na ulubionym rumaku Medeah.

Monte-Christo czekał na niego z uśmiechem na ustach.

— Pewny jestem, żem pierwszy tu przybył — zawołał Morrel — uczyniłem to umyślnie, abym choć przez chwilę był z panem sam tylko zanim goście napłyną. Julia i Emanuel zasyłają panu tysiące ukłonów. Widzę, hrabio, że wszystko przepysznie urządzone. Czy mogę zdać się na pańskich ludzi, że mi konia dojrzą?

— Bądź spokojny, kochany Maksymilianie, oni znają się na tem dobrze.

— Potrzeba go zaraz obetrzeć z potu; gdybyś wiedział, hrabio, jakiem tu pędził! prawdziwie jak burza....

— Spodziewam się, bo ten koń 5,000 franków kosztuje—rzekł Monte Christo takim tonem, jakby ojciec mówił do syna.

— Czy żałujesz pan tych pieniędzy—spytał Morrel ze szczerym uśmiechem.

— Niech mię Bóg broni! a czegóż jabym miał żałować—odpowiedział hrabia.—Żałowałbym wtenczas, gdyby koń nie był dobrym.

— Tak dobrym jest, kochany hrabio, że pan Chateau Renaud, najlepszy znawca we Francyi, i Debray, co ujeżdża konie arabskie ministeryalne, pędzili za mną w tej chwili i nie dogonili, a przecie konie Danglarsa, co truchtem idąc, mogą na godzinę zrobić sześć mil, zostały już za nimi.

— Więc jadą za tobą?—rzekł Monte-Christo.

— A otóż ich masz, panie hrabio.

I rzeczywiście w tej chwili powóz, kłębami kurzu poprzedzony, i para wiechowych koni spienionych, stanęły przed kratą domu, która się natychmiast rozwarła.

Powóz objechał i stanął przed gankiem, a przy nim dwaj jeźdzcy. W mgnieniu oka Debray zsiadł z konia ,pobiegł do drzwiczek i podał rękę baronowej, która mu podziękowała za grzeczność giestem, niedostrzegalnym dla nikogo, prócz dla Monte-Christa.

Hrabia nic nie tracił; spostrzegł nawet połysk małego białego bileciku, co tak niedostrzeżenie, jak poprzedni giest baronowej, przemknął z rąk pani Danglars do rąk sekretarza ministeryum.

Za żoną wysiadł bankier, blady, jakby wyszedł z grobu, a nie z powozu.

Pani Danglars spojrzała wokoło szybkim i badawczym wzrokiem, który tylko Monte-Christo zrozumiał, i od jednego spojrzenia obejrzała cały dziedziniec, przedsionek, fasadę domu; następnie tłumiąc lekkie wzruszenie, jakie w tejże chwili na twarzy jej z pewnością odmalowałoby się żywiej, gdyby tylko twarz jej zdolna była zblednąć przed gankiem, mówiąc do Morrela:

— Jeżeli pan jesteś moim przyjacielem, powiedz pan szczerze, czy koń pański jest do nabycia?

Morrel uśmiechnął się, a raczej się skrzywił i zwrócił się do Monte-Christa, jakby go chiał prosić o wybawienie z kłopotu.

Hrabia zrozumiał to spojrzenie.

—Pani—odrzekł—czy do mnie zwrócone jest pytanie?

— O! od pana—rzekła baronowa—niepodobna czegokolwiek wymagać, bo jesteś zawsze gotów czynić zadość prośbom. Ja mówiłam do pana Morrela.

— Niestety—odrzekł hrabia—sam zaświadczyć gotów jestem, że pan Morrel nie może jego konia odstąpić, od tego bowiem zależy jego honor.

— A to jakim sposobem?

— Założył się, że ujeździ Medeaha w przeciągu sześciu miesięcy; pojmujesz więc, pani baronowo, że, gdyby się go pozbył przed owym terminem oznaczonym, przegrałby przez to nietylko zakład, ale nadto narażony byłby na pogłoski, że się go lękał; kapitan zaś spahistów nie może narażać się na podobne wieści, chociażby nawet szło o dogodzenie kaprysowi pięknej kobiety, co wprawdzie, podług mnie, jest najświętszą rzeczą.

— Widzi więc pani— rzekł Morrel, zwracając się do Monte-Christa z uśmiechem wdzięczności.

— Zdaje mi się przecież—wtrącił Danglars tonem zrzędności, źle pod uśmiechem ukrytym — że pani masz takich koni aż nadto?

Pani Danglars zwykle nie pozostawiała takich napaści bez odparcia, jednakże teraz, ku wielkiemu zdziwieniu, udała, że nie słyszy i nie odpowiedziała ani słowa.

Monte-Christo uśmiechnął się na to milczenie, okazując tem swoją wdzięczność i zajął się pokazywaniem baronowej dwóch ogromnych porcelanowych wazonów chińskich, na których w kształcie wężów wyrysowały się rośliny morskie nadzwyczajnej wielkości.

Baronowę widok ten wprawił w zdumienie.

— Zdaje się, że możnaby tu przesadzić kasztany z Tulileries; nie pojmuję, jak można było dawniej wyrabiać takie ogromy?

— Któżby od nas żądał — wtrącił Monte-Christo — podobnych rzeczy, od nas, co zaledwie umiemy tworzyć statuetki i wazoniki? dzieło to innego wieku, dzieło geniuszów ziemi i morza.

— Jakto? z jakiejże epoki to może pochodzić?

— Nie wiem; słyszałem tylko, że jakiś cesarz chiński kazał do tych wazonów zbudować piec naumyślnie i w tym piecu odlano 12 wazonów do siebie podobnych; dwa popękały w żarze ognia, dziesięć zaś zanurzono na trzysta stóp, w głąb morza.

Morze, które uczuło, czego po niem wymagano, obruciło je temi roślinami, przyozdobiło koralami i powysadzało muszlami; wszystko to spoczywało przez dwa wieki w tych niesłychanych głębiach, bo cesarz, który chciał zrobić tę prośbę, zginął. Pozostał tylko ślad w ustnem podaniu, że te wazony były rzeczywiście wypalone i zanurzone w głębie morskie.

Po dwunastu latach zwrócono uwagę na tę legendę i postanowiono wydobyć wazony .Spuszczono nurków w machinach, umyślnie na ten cel urządzonych, dla odszukania owych arcydzieł na dnie; z dziesięciu jednak trzy tylko się znalazły, inne porozrzucały i potłukły fale. Lubię te wazony, bo, zdaje mi się, jakbym widział jeszcze w ich wnętrzu te niekształtne potwory, straszliwe i tajemnicze, które sami tylko nurkowie oglądać mogą; w nich też spoczywały miliony drobnych rybek, uciekające przed pogonią swych wrogów.

Przez cały ten czas Danglars, niewielki miłośnik osobliwości, machinalnie obrywał kwiatek po kwiatku, ze wspaniałego drzewa pomarańczowego, a skończywszy taką robotę przy pomorańczy, poszedł do kaktusa; kaktus jednak nie tak łagodnego jak pomarańcza charakteru, ukłuł go zdradliwie.

Ból go ocucił i drżeniem przejął, tak, że jak by ze snu przebudzony, przetarł czoło i oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

FARMY! FARMY!

Potrzeba 1000 ludzi, którzy chcą osiąść na farmie. Sprzedajemy bardzo urodzajne grunta od 25 do 500 akrów po $5.00 do $15.00 za akier. Interesowani niech piszą do John Jelinik, 1116 Pine st., Braddock Pa. (28)

ROBOTNIKOW potrzeba na farmy. Mężczyźni, kobiety lub chłopcy, chcący pracować przy burakach na farmie w Michigan mogą znaleźć dobre zajęcie. Po informacye zgłosić się do Edward L. Leddy, 15 E. Woodbridge st., Detroit, Mich. (29)

FARMA 80 akrów z budynkami, z tych 40 akrów zasianych rozmaitem zbożem, a drugie 40 akrów pokryte twardem pięknem drzewem, jest położona 4 mile od miasta Thorp, tylko 2 mile od polskiego kościoła, blisko mleczarni i serowni, w polskiej okolicy, na sprzedaż za $3000. Można wpłacić $800, a resztę na spłaty. Józef Gruszczyński, Thorp Clark Co., Wis. (28)

Agnieszka Wójcik lat 16 i Jan Wójcik lat 14, dzieci po zmarłym na farmach w Wisconsinie Janie Wójciku, poszukiwani są w sprawie spadku w Europie przez swych krewnych. Ktoby z rodaków wiedział ich adres, niech mi doniesie, aby sieroty mogły dostać co im się należy. Jan Kowalski, 21 Fay st., Chicago, Ill. (28)

KAWALER ORGANISTA przybyły niedawno ze starego kraju, poszukuje u którego z Wielebnych księży posady. Gra na organach i innych instrumentach i śpiewa podług nut. Adres: Adam Kałowski, 18 Walnut st., Wilkes-Barre, Pa. (28)

MASZYNISTA znający się na maszynach żniwnych i umiejący niemi operować poszukuje zajęcia. Adres: W. Murszewski, Lemont, Ill., Cook Co. (28)

Stanisław Zalewski lat 30, wysokiego wzrostu, szatyn, twarz czerwona wraz z kobietą wzrostu średniego, twarz okrągła, nos krótki, czesze włosy do góry, szatynka, lat 24. Kto mi poda ich adres otrzyma $25 nagrody. St. Cembor, 72 Penn ave., 13 Etna, Pittsburg, Pa. (28)

Józef Kotomski pochodzący z gubernii łomżyńskiej, miasta Nur, od 13 lat przebywający w Ameryce, zeszłego roku miał być w Baltimore, poszukiwany jest przez swego syna. Kto mi z rodaków poda adres ojca otrzyma 3 dolary nagrody. Adres: Teofil Kotomski, box 18, West Rutland, Vt. (28)

Antoni Prabulis poszukiwany jest w bardzo ważnej sprawie przez swego znajomego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Jerzy Mazalewski, 919 E. George st., Chicago, Ill. (29)

Anna Modzelewska rodem ze wsi Woźna w gub. łomżyńskiej, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swego męża Józefa Modzelewskiego, 309 Wisconsin st., Racine, Wis. Ma ze sobą troje dzieci 12-letnią Leonardę, 7-letni Józef i 2-letnia Helena. Kto mi poda jej adres otrzyma $50 nagrody. (28)

Wawrzyniec Nosal rodem z Maciejowej w Galicyi, przebywający przed rokiem w Chicago, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego kuzyna Józefa Nosal, 2720 Ann st., Philadelphia, Pa. (30)

☞ Jan Bursztyn ma paczkę na ekspresie w Braddock, Pa.

☞ W. Gernata ma paczkę na ekspresie w Coal Ridge, Pa.

UWAGA! Aleksander Konopka albo Karolewski, rodem z Zagórzan w Galicyi, poszukiwany jest w sprawie spadku przez St. Osadę, 554 Lincoln st., Milwaukee, Wis. (29)

Aleksander Krajewski poszukiwany jest przez swego znajomego Józefa Glebę, 34 Greenwich st., New York City.

Celestyn Piszański i Józefa Bartkiewicz w tym roku przybyli do Ameryki, poszukiwani są w ważnej sprawie przez swą znajomą Teodorę Trzęsińską, 2420 Forbes st., Pittsburg, Pa. (30)

Wiadomości Miejscowe.

RUCH przedsejmowy w naszem mieście jest bardzo ożywiony. Wszyscy Związkowcy pracują nad tem, aby jak najwięcej delegatów wysłać na sejm do Wilkes-barre.

O krzesło redaktorskie "Zgody" ubiega się dwóch zaszczytnie znanych dziennikarzy—dotychczasowy redaktor T. Siemiradzki i Stanisław Osada. Jest to stanowisko najpoważniejsze w Związku i obydwaj kandydaci są kompetentnymi na to stanowisko, jako ludzie spokojni, wykształceni i uczciwi.

O redakcyę "Zgody" ubiega się także St. Orpiszewski, człowiek, któremu wielu zalet odmówić nie można, ale dla braku wykształcenia, na redatkora się nie kwalifikuje. Niech pracuje nad sobą i kształci się, a może kiedyś być pożytecznym dziennikarzem. Bez tego ani rusz.

W LION storze przy Milwaukee ave., zauważyliśmy wielki nietakt w postępowaniu subjektów z publicznością polską. Subjekci, widocznie synowie izraela do tego stopnia się zapominają, że przy każdej sposobności ubliżają polskim gościom, którym ten skład zawdzięcza swe istnienie. Wymyślanie żargonem na pół angielskim polskiej publiczności jest czynem nikczemnym. Gdy się wejdzie do tego składu napełnionego polskimi klientami, co chwilę można się spotkać z obelgą godną człowieka niecywilizowanego: "Przeklęte Polaki itp." Publiczność polska nie powinna sobie pozwolić ubliżać i zażądać sprawiedliwości od zarządzcy, a gdy to nie poskutkuje to się znajdzie na to wiele skuteczniejszy środek, który się może dotkliwie odczuć na kieszeniach właścicieli.

CZWARTY lipca, jako 127 rocznica ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych czczony puszczaniem sztucznych ogni i strzelaniem rozmaitego rodzaju, stał się w tym roku przyczyną śmierci 52 i pokaleczenia 3665 osób a straty wskutek pożarów wynoszą pół miliona dol.

W Chicago na szczęcie tylko dwóch padło ofiarą śmierci dzięki nieostrożnym strzelaniom, a 76 odniosło lżejsze lub cięższe pokaleczenia.

Jakkolwiek rocznica to wielka i ważna w dziejach ludzkości, to jednakże przyznać trzeba, że strzelanie wybuchowemi materyałami nie odpowiada tak ważnemu świętu narodu, ze względu na wypadki, które wielu ludzi na całe życie czynią kalekami. A winno temu nie społeczeństwo ale rząd.

W CZWARTEK i piątek panowały w naszem mieście okropne upały. Termometr wskazywał przeciętne 90 stopni gorąca. W tych dwóch dniach 10 osób padło ofiarą spiekoty i kilkadziesiąt zostało porażonych. Pomiędzy zmarłymi znajdujemy następujące polskie nazwiska: Katarzyna Beczkiewicz lat 35 z pn. 795 Paulina ulicy; Fr. Miksa i Katarzyna Rutkiewicz lat 42. Pomiędzy porażonymi znajduje się Jan Prażeński lat 60 z pn. 807 W 17 ulica. Padło oprócz ludzi wiele koni.

WSKUTEK wypadków na tramwajach w niedzielę dwie osoby zostały zabite a ośm odniosło lżejsze lub cięższe rany.

POŻAR zniszczył w niedzielę po południu doszczętnie jatki Hammond Packing Co., wyrządzając szkody na półtora miliona dolarów. Dwie osoby zginęły w pożarze a około 12 odniosło bolesne poranienia i popalenia.

Pożar rozpoczął się w głównym budynku po drugiej godzinie popołudniu i rozszeszył się z taką szybkością że wszelkie wysiłki straży pożarnej okazały się bezskutecznemi.

Przyczyny pożaru nie zbadano.

OD PONIEDZIAŁKU rozdawane jest biednym familiom dzietnym czyste mleko darmo, a zamożniejszym po cenie kosztu. Co dzień będzie rozdawanych 2000 butelek. Polskie familie niech się zgłoszą do Northwestern University setelment przy ulicy Noble i Augusta lub zapytają się o adres na policyi. Mleko to jest bardzo dobre i zdrowe dla małych dzieci, które w czasie gorących dni zapadają na choroby z mleka, sprzedawanego przez mleczarzy.

W NIEDZIELĘ popołudniu odbyła się wspaniała uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę parafialną przy kościele św. Jana Kant. Ceremonii poświęcenia dokonał biskup Muldoon w asystencyi licznego duchowieństwa. W uroczystości brały udział liczne towarzystwa parafialne i olbrzymie masy publiczności.

TRUST lodowy podwyższył cenę lodu tak, że za 5 centów lodu nie można dostać, lecz najmniej za 10. W każdym razie jest to dla biednej ludności rzecz bardzo dotkliwa.

Wobec tego zawiązał się komitet, który zbiera fundusze na dostarczanie biednym ludziom lodu za darmo.

KAŻDY klub, sprzedający swym członkom napoje, musi płacić podatek w sumie $500 rocznie. Tak oświadczył mayor Harrison na mocy wyroku sądu stanowego na posiedzeniu rady miejskiej. Rada miejska uchwaliła również zaprowadzenie tub pneumatycznych wśród mieściu dla przesyłek pocztowych.

W NIEDZIELĘ odwiedził naszą redakcyę Fr. Bonczyński z So. Bend, Ind., i zasyła wszystkim znajomym pozdrowienie, z którymi nie miał sposobności spotkać się.

WSKUTEK eksplozyi ogni sztucznych w So. Chicago w poniedziałek, trzy osoby zostały na miejscu zabite a 13 poranionych.

RADA miejska wyasygnowała $10,000 na fundusz zakupienia i rozdawania lodu pomiędzy potrzebujących.

W NIEDZIELĘ odwiedził naszą redakcyę znany dziennikarz polsko-amerykański p. St. Osada.

STRAJKI w naszym grodzie są na porządku dziennym. W czwartek zastrajkowało znów 2300 stolarzy, celem pozyskania nowej skali unijnej.

Podobno i klerkowie, pracujący w biurach kolejowych w liczbie 1600, również mają strajkować, z żądaniem 8 godzinnego dnia pracy.

A. Dzierzanowski.

W Kairze zmarł 2 czerwca rodak nasz p. Aleksander Dzierżanowski (Walberg bej), w 75 roku życia. S. p. Dzierżanowski pochodził ze znanej w Polsce rodziny, a do Egiptu wyjechał w roku 1877, po ciężkiej majątkowej katastrofie. Tam oddał się ciężkiej i zmudnej pracy, a dzięki gruntownej znajomości kilku europejskich języków, otrzymał prędko posadę w zarządzie szkolnym. Przechodząc wszystkie szczeble administracyjne w ministerstwie oświaty. Był komandorem orderów Franciszka Józefa, Osmanie i Medzidzie. Szanowany zawsze przez egipcyan, jak przez europejczyków, kochany przez podwładnych, ceniony przez rząd, był ś. p. Dzierżanowski jednym z najdzielniejszych pionierów europejskiej oświaty, w krainie faraonów. Smierć jego wywołała żal ogólny w Kairze.

Szyny stalowo-niklowe.

Wielorakie zalety nowego połączenia stali i niklu, a zwłaszcza jego trwałość, sprawiły, że spławku tego zaczynają obecnie używać na szyny kolejowe. Początek i tutaj naturalnie, zrobiła Ameryka; zamieniono tam mianowicie na linii z Pensylwanii do Raybroad, na sławnej krzywiźnie, zwanej "podkową", koło Altony, zwykłe szyny na stalowo-niklowe. Rezultaty tej inowacyi okazały się tak doskonałemi, że towarzystwo pensylwańskie, a za jego przykładem i inne postanowiły na wszystkich krzywiznach ułożyć szyny stalowoniklowe, jako znacznie trwalsze i posiadające o wiele mniejszą własność rozszerzania się, aniżeli zwykłe. Procent niklu używanego w tem nowem połączeniu z przeznaczeniem na szyny wynosi 3,50. Szyny te są ciężkiego typu 48 klgr. na metr bieżący, znacznie droższe także trudniejsze do wiercenia, potrzebnego przy łączeniu, trwają jednak trzy, a nawet cztery razy dłużej, aniżeli zwykłe, zniszczone posiadają jako stare żelaztwo bez porównania większą wartość, gdyż rozgrzewając się w piecu, można z nich wydobyć całą zawartość niklu.

Perfumy z żywych kwiatów.

Profesor Elmer Gates z Waszyngtonu wynalazł sposób otrzymywania zapachu kwiatów, bez rozgniatania ich, ani niszczenia. Jego przyrząd jest aparatem elektrycznym, zaopatrzonym w tajemnicze druty, dźwignie, kółka i szklane butelki. Kto chce mieć kilka kropel olejku różanego, musi tylko bukiet świeżo zerwanych róż potrzymać przy odbieraczu, a za kilka minut cała woń, która dotąd rozchodziła się w przestrzeni, podąży ku elektryczności naładowanym drutom, a z nich do naczyń spłynie, w których się ją szczelnie zamyka. Róże pozostaną tak jak były, tylko pozbawione zapachu. Jeżeli wynalazek profesora Gatesa ziści pokładane w nim nadzieje, koszt fabrykacyi zmniejszy się do minimum. Olejek fiołkowy np. dotychczas jeden z najdroższych perfum, będzie kosztował około 15 fen. za liter. Potrzeba tylko posiadać cieplarnię, maszynę prof. Gatesa i deszczową wodę, aby założyć magazyn perfum.

Królowa Natalia katoliczką.

Kilka miesięcy temu, królowa Natalia serbska przyjęła w zupełnej cichości, prawie w tajemnicy religię katolicką. Było to niespodzianką dla świata, nie było nią dla najbliższych. Od kilku lat królowa oddawała się z zamiłowaniem studyom religijnym i starała się poznać istotę katolicyzmu. Przewodnikiem jej w tej pracy był proboszcz robotniczej dzielnicy Plaisance w Paryżu, ks. Bodin-Solange, jeden z najczynniejszych pracowników na polu akcyi socyalnej, a zarazem prawdziwy apostoł stołecznego proletaryatu. Z rodziną jego, zamieszkującą w jesieni willę w jej sąsiedztwie w Biarritcz, zawiązała królowa znajomość, a przez to zbliżyła się do księdza, który po przygotowaniu jej do tego aktu, przyjął jej wyznanie wiary i pozostał odtąd przyjacielem i doradzcą. Z jego ust usłyszała nieszczęśliwa matka straszną wieść o zamordowaniu jedynego syna swego Aleksandra króla serbskiego. Nieulega wątpliwości, że przejście królowej na katolicyzm utrudniło jej stosunki z Serbią i pogodzenie z synem.

Mimo nader platonicznego przywiązania do prawosławia, ma jedak Serbia ze wszystkich krajów bałkańskich najwięcej uprzedzeń do katolicyzmu i faktem jest że, dotychczas gmina katolicka w Białogrodzie bardzo liczna, bo mająca do 5000 członków, nie zdołała uzyskać u rządu legalnego uznania i prawa egzystencyi, i tylko w eksterytoryalnym obrębie austro-węgierskiego poselstwa może wykonywać religijne obrzędy. Pomimo tego w najbliższem, domowem otoczeniu króla Aleksandra, znajdowało się wielu katolików, którym zmarły okazywał więcej zaufania, niż swym współwyznawcom.

Ostatnie Wiadomości.

Rzym, 8 lipca.—Stan zdrowia papieża polepszył się o tyle, że może spać spokojnie i rozmawiać z otoczeniem.

Pekin, 8 lipca.—W całym kraju zanosi się na ponowne rozruchy bokserskie. Poselstwa zagraniczne zawiadomiły o tem odnośne rządy, aby były przygotowane na wszelki wypadek.

Londyn, 8 lipca.—Anglia przyjęła eskadrę amerykańską, wizytującą państwa europejskie, z niesłychaną okazałością i honorami.

Evansville, Ind., 8 lipca.—Ogłoszono tu stan oblężenia z powodu wzmagających się rozruchów antymurzyńskich.

Charlottesville, Va., 8go lipca.—Wskutek zderzania się pociągu ciężarowego z pasażerskim o 20 mil ztąd, 24 osób zostało zabitych, a 13 poranionych.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 8 lipca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.60—3.80
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.55—2.75
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	68—73
No. 3 czerwona	75—76
No. 2 czerwona	78
No. 4 twarda	61
No. 3 twarda	76
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	75
No. 4	74
ŻYTO (buszel)	
No. 2	52
No. 3	50
No. 4	50
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	45-50
No 3	50¾
No. 2 żółta	50—51½
No 2	50—51
No. 3 biała	50½
No. 3 żółta	50—56
OWIES (buszel)	
No. 2	40
No. 2 biały	41
No. 3	36—40
No. 3 biały	37—38½
No. 4	35¾—36½
No. 4 biały	36—39
Standard	40—41
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	16.87—17.00
Smalec	8.75—8.85
Żeberka	9.10—9.20
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	5.50—6.50
Owsiana	5.50—6.50
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	18
Seconds	17
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	15½
Niesortowane	12
DROB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki (żywe)	8—10
Kurczęta (żywe)	13—16
Kaczki	13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	1.00-3.50
Cytryny (pudło)	2.00—2.75
Banany (pęk)	40-1.50
KARTOFLE (nowe)	85—95
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula (pudło)	75-1.00
Zielona buszel	75—1.00
Kapusta (beczka)	1.00
Sałata boxa	25—50
Ogórki (tuzin)	35—45
Groch zielony, buszel	50—85
W strękach	55—85
Szparagi (pek)	15
BAWEŁNA (bela)	
Majowa	11.20
Lipcowa	10.50
Sierpniowa	10.21
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.55
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.00
Jagnięta	5.50—7.50

NOWE KSIĄŻKI.

Otrzymaliśmy w tych dniach znaczny zapas książek z Europy następującej treści:

WYBÓR PISM Maryi Konopnickiej, jubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

ZA WOLNOŚĆ I LUD, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangielia naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 30c.

VIVANT STUDIOSI BIBENTES, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

W. Dyniewicz.

SALON do sprzedania na rogu Wood i 20 ulicy w Chicago.

"Powiedże mi Fajwel, czegoś tak beczał wczoraj podczas nabożeństwa?